Nr. 151. Lwów — Wtorek dnia 5 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. J. Wolnera przy ul. Czarnieckiego l. 9. przy ul. Słowackiego (obok ...). Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. ... Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Filomeny | Abrypiny
Jutro: św. Izajasza pr. | Rożd. św. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 „ 55

Długość dnia g. 15 m. 42
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Z Wiednia piszą nam:

Na sobotniem posiedzeniu izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na znaną interpelacyę p. Ebenhocha, skierowaną przeciw reprezentantowi rządu szefowi sekcyi Plappartowi, który w komisyi przemysłowej oświadczył, że jeżeli pozostanie w mocy poprawka p. Zallingera do §. 2-go ustawy o przemyśle budowlanym, postanawiająca, że budowniczowie muszą wszystkie roboty ciesielskie, kamieniarskie i studniarskie wykonywać przez odnośnych majstrów, wówczas ustawa nie zostanie przedłożoną do sankcyi monarszej. Interpelacya ta, a zwłaszcza stylizacya jej była wielce niepolityczna. Pos. Ebenhoch bowiem w tonie nader szorstkim zapytał, czy p. Plappart z upoważnienia ministrów złożył owo oświadczenie, gdyż on (p. Ebenhoch) ma to przekonanie, iż w tym wypadku p. Plappart działał na własną rękę. To też prezes klubu, do którego p. Ebenhoch należy, hr. Hohenwarth, jak najmocniej sprzeciwiał się wniesieniu tej interpelacyi, jednakże pp. Ebenhoch i Morsey, stojący na czele t. zw. klerykalnej grupy klubu Hohenwartha, zagrozili wystąpieniem całej tej grupy liczącej około dwudziestu posłów, jeżeli nie otrzymają pozwolenia na wniesienie swej interpelacyi w pełnej izbie. Jakoż większością głosów udzielił klub tego pozwolenia.

P. Ebenhoch wniósł swą interpelacyę i wywołał nią burzliwą scenę, gdyż młodoczesi i antysemici poczęli piorunować na rząd, zarzucając mu, że po za plecami izby prowadzi konszachty z lewicą, której zależy na tem, aby budowniczowie otrzymali jak największą swobodę. Najgłośniej piorunował p. Lueger i przy całej swej ciętości i swadzie nie ustrzegł się od swego zwykłego grzechu, używania wyrażeń, nie licujących z powagą parlamentu. Wskazując bowiem na puste ławki ministrów, rzekł p. Lueger: „Gdzie są ministrowie? Czemu pouciekali? Niech zaraz odpowiedzą. Trzeba raz pokazać, że posłowie nie są sługami ministrów, lecz raczej ministrowie są sługami posłów“.

Odpowiadając na interpelacyę p. Ebenhocha, odpowiedział hr. Taaffe także kilku słowy na ten retoryczny wybryk p. Luegera, oświadczając, że ministrowie świadomi są dobrze swej konstytucyjnej odpowiedzialności, wszelako są wyłącznie sługami Cesarza, który ich mianuje i każdej chwili oddalić może. Na interpelacyę p. Ebenhocha odpowiedział hr. Taaffe, że życzeniem rządu było, aby ustawa budowlana przeszła w takiej formie, w jakiej uchwaliła ją komisya przemysłowa podczas poprzedniej kadencyi. Dla tego też komisarz rządowy p. Plappart otrzymał polecenie dążyć do tego, aby, o ile to tylko będzie możliwe, nowemi poprawkami nie zmieniono zasadniczo przedłożenia rządowego. A zatem był upoważniony oświadczyć, że przyjęcie poprawki p. Zallingera zmusiłoby rząd do zastanowienia się nad tem, czy ustawę należy przedłożyć do sankcyi monarszej.

Tej odpowiedzi hr. Taaffego przysłuchiwała się izba do dalszej debaty nad ustawą budowlaną i w toku tej debaty zaszedł wypadek, który nasuwa poważne wątpliwości, czy w ogóle ustawa ta przyjdzie do skutku. Głosowanie nad §. 3-cim przedłożenia odbywało się przy bardzo małej liczbie posłów obecnych w sali; silnie obsadzone były tylko ławy lewicy, natomiast ławy, zajęte przez posłów innych stronnictw, świeciły pustkami, z Polaków było w sali wszystkiego szesnastu.

W obec tej przewagi, jaką miała lewica, przyjęto większością głosów centralistyczną poprawkę członka jej hr. Widmanna, przeciw której zarówno Polacy jak i wszystkie inne stronnictwa autonomiczne silną opozycyę stawiały. Paragraf 3 wedle przedłożenia rządowego postanawiał, że majstrowie murarscy mają prawo wykonywać wszelkie roboty murarskie, ziemne i im pokrewne, wszelako w miejscowościach t. z. „wyjętych“ („ausgenommen“ t. z, większych miastach) muszą je wykonywać pod kierownictwem budowniczych. Które miejscowości są „wyjęte“ orzeka ministeryum spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem handlu i za zezwoleniem Wydziału krajowego. Poprawka hr. Widmanna postanawia, że ministerstwo nie potrzebuje zasięgać pozwolenia Wydziału krajowego, lecz ma tylko zapytać go o zdanie. Zamiast słów „Zustimmung des Landesausschusses“ wstawił p. hr. Widmann słowo „Anhörung des Landesausschusses“.

Gdy ogłoszono rezultat głosowania, powstał p. Piniński i oświadczył imieniem Koła polskiego, że ponieważ wbrew uchwale większości komisyi przemysłowej powzięto tak daleko idącą poprawkę w duchu centralistycznym, przeto Koło polskie głosować będzie w trzeciem czytaniu przeciw przyjęciu ustawy. Takie samo oświadczenie złożyli także młodoczesi. Referent ustawy p. Exner wyraził zdziwienie, że się autonomiści tak oburzają na to, że poprawkę Widmanna przyjęto, skoro sami są temu winni, gdyż nie było ich w sali podczas głosowania. Z goryczą podniósł p. Exner, że za przykładem p. Pinińskiego, który imieniem 16 obecnych w sali Polaków złożył swe oświadczenie, poszli zaraz młodoczesi i w ten sposób niszczy się dzieło, które tyle trudu kosztowało. Cóż zresztą Polakom zależy na tej poprawce? Przecież rząd nigdy nie robi tego, czego Wydział krajowy galicyjski nie chce, a w tym wypadku może rozchodzić się tylko o to, czy Przemyśl należy uważać za miejscowość „wyjętą“ czy też nie, gdyż oprócz Lwowa i Krakowa jeden chyba tylko Przemyśl zaliczony zostanie do kategoryi tych miast. Prezes Koła polskiego p. Jaworski odpowiedział p. Exnerowi, że p. Piniński nie przemawiał w imieniu 16 posłów polskich, lecz w imieniu całego Koła polskiego, a zatem także w imieniu jego nieobecnych członków.

Tak więc nastało nowe zawikłanie z powodu tej ustawy budowlanej, która omal nie wywołała rozłamu w klubie Hohenwartha, i nawet przewidzieć nie można, jak załatwioną zostanie ta sprawa. Autonomiści przeciwni są poprawce Widmanna, lewica poprawce Zallingera!

Na sobotnie posiedzenie komisyi walutowej przyszli już członkowie lewicy i brali udział w obradach, nie wiadomo jednak dotąd nic, jakie uchwały zapadły na radzie ministrów, która zajmowała się sytuacyą, wywołaną przez zdekompletowanie przez lewicę posiedzenia podczas obrad nad pożyczką walutową. Nie wiadomo także, jak uchwalono na tej radzie ministrów odpowiedzieć na interpelacye, wniesione w izbie z powodu ekscesów, jakie zaszły podczas bytności Bismarka w Wiedniu.

Sprawa kredytu ośmiomilionowego na budowle w uniwersytetach austryackich wejdzie tymi dniami na porządek dzienny.

KORESPONDENCYE.

Poznań 30 czerwca.

Pobyt ministra oświaty dr. Bossego w Poznańskiem, oto jest sprawa, o której pośpieszam wam donieść raz dla tego, że zajmuje ona obecnie wszystkich, a powtóre, że bądź co bądź może z czasem wpłynąć do pewnego przynajmniej stopnia na polepszenie naszych nieznośnych stosunków szkolnych. Nie mam wcale zamiaru powiedzieć przez to, że spodziewamy się spełnienia wszystkich naszych życzeń, nie posuwam się bynajmniej do wmawiania w p. Bossego jakiejś osobliwszej sympatyi dla nas. Jednak sam fakt, że najwyższa władza szkolna przystąpiła do kontroli organów niższych, może mieć doniosłe skutki. Nie wiemy a nawet wątpimy w to, czy z obecnej wizytacyi szkół w Poznańskiem wyniósł minister dokładny obraz rezultatów stosowanego u nas systemu oświecenia, jednak jeśli wizyta jego nie jest tylko formalnością, jeśli za pierwszą pójdzie druga, a może trzecia i dalsze, to mógłby wtedy poznać p. minister, że dzisiejszy sposób nauczania w szkołach naszych, chociażby jedynie ze względów pedagogicznych, jest zgubnym, że umysły dzieci, uczonych wszystkiego w niezrozumiałym dla nich języku, nie mogą się prawidłowo rozwijać. Drugim dobrym skutkiem, jaki mogą wywrzeć wizytacye szkół przez p. ministra, jest ograniczenie samowoli nauczycieli i inspektorów szkolnych. Nie ma nic gorszego jak ucisk wywierany przez ludzi małych, a jakie owoce wydaje owa nieograniczona niemal władza inspektorów i nauczycieli nad dziećmi naszemi, mogliście się już o tem z codziennie notowanych faktów przekonać.

Minister dr. Bosse przybył do Poznania w niedzielę d. 26go b. m. Na dworcu kolejowym witali go reprezentanci władz duchownych i świeckich pod przewodnictwem naczelnego prezesa prowincyi br. Wilamowitza-Moelendorfa. Minister stanął w hotelu Myliusa.

O godzinie 4ej po południu udał się najpierw z wizytą do naczelnego prezesa, następnie razem z nim do arcybiskupa Stablewskiego gdzie zabawił półtorej godziny. Arcybiskup zaprosił ministra do obejrzenia gmachu seminaryjskiego, przedstawił mu w jak opłakanym stanie ten gmach się znajduje i jakich napraw niezbędnie wymaga.

Wieczorem o godzinie pół do 8ej odbył się obiad u naczelnego prezesa br. Wilamowitza, w którym z Polaków prócz arcybiskupa Stablewskiego brali udział: biskup Likowski, ks. prałat Waniura i hr. August Cieszkowski z Wierzenicy.

Zaraz następnego dnia, w poniedziałek, wyjechał p. minister na wizytacyę szkół na prowincyi. W powiecie jarocińskim zwiedził 3-klasową szkołę symultanną w Mieszkowie i 1-klasową szkołę katolicką w Radlinie, w obu miejscowościach witali ministra reprezentanci władz i nauczyciele.

W południe powrócił minister do Jarocina i był na obiedzie u landrata Engelbrechta, następnie zwiedził tamtejszą szkołę, symultanną i 6cio-klasową szkołę katolicką. Egzamin odbywał się naturalnie w języku niemieckim, poczem nastąpiły śpiewy. Dzieci śpiewały niemieckie pieśni kościelne, a na żądanie ministra kazano im odśpiewać także jedną pieśń polską, mianowicie „Stała Matka boleściwa.“

Po południu udał się do Krotoszyna, gdzie go na dworcu witano z wielką okazałością. W gimnazyum przyjęli go uczniowie śpiewem, poczem udał się p. Bosse na zwiedzenie kościoła katolickiego i protestanckiej kirchy. Wieczorem radzca niemiecki dał na cześć dostojnika ucztę, a z zapadnięciem zmroku dyrektor gimnazyum p. Jonas zaaranżował korowód z pochodniami, urządzony przez uczni.

We wtorek zwiedził jeszcze p. Bosse szkoły w Rożacinie, Benicach, Dzielicach i seminaryum nauczycielskie w Koźminie, a przed wieczorem powrócił do Poznania. Po przybyciu przyjmował u siebie w hotelu Myliusa arcybiskupa, a o godzinie 8ej udał się na ucztę do prezydenta konsystorza ewangelickiego.

We środę rano zwiedził gmach dawniejszej jeneralnej komendy, udał się potem do konsystorza ewangelickiego, a wreszcie odbył wizytacyę w gimnazyum Fryderyka Wilhelma i po przedstawieniu mu grona nauczycielskiego był na lekcyi w prymie i na lekcyi gimnastyki w niższej tercyi. W południe odbyło się śniadanie w hotelu Myliusa, na które zaproszono samych dostojników i urzędników Niemców. Po południu zwiedził p. minister muzeum hr. Mielżyńskich i bardzo pochlebnie się o niem wyraził.

Najważniejszą dla nas chwilą z pobytu p. ministra było przyjęcie przezeń deputacyi obywateli polskich, którzy przedłożyli mu memoryał o naszych stosunkach szkolnych. Duplikat memoryału wręczono już poprzednio naczelnemu prezesowi baronowi Wilamowitz-Moelendorfowi. Do deputacyi należeli pp. szambelan hr. Żółtowski z Czacza, hr. Józef Mielżyński z Iwna, hr. M. Kwilecki z Oporowa, K. Chłapowski z Kopaszewa, dr. Z. Szułdrzyński z Lubasza, radca medycynalny dr. Osowicki i dr. Władysław Łebiński z Poznania. Memoryał wspomniany przedstawia w krótkich i zwięzłych słowach niezbędne potrzeby ludności polskiej co się tyczy szkół i w ogóle oświaty. Minister przyjął bardzo uprzejmie deputacyę i przyrzekł zbadać troskliwie całą sprawę.

Wieczorem wydał arcybiskup na cześć ministra obiad, na którym byli reprezentanci władz, duchowieństwa i wybitniejsze osobistości z pomiędzy Niemców i Polaków.

We czwartek nastąpiły dalsze wizytacye szkół ludowych i popisy uczniów, przyczem zauważyć należy, że dzieci polskich i katolickich nie pytano, zapewne aby nie odsłonić przed ministrem słabej strony dzisiejszego nauczania. Po zwiedzeniu gimnazyum św. Maryi Magdaleny, oglądał minister w towarzystwie arcybiskupa katedrę a o godzinie pół do trzeciej odjechał do Berlina.

W zakończeniu tej korespondencyi powrócić muszę raz jeszcze do myśli napomkniętej u wstępu, że nie wierzymy, aby minister z obecnej wizytacyi szkół naszych mógł powziąć właściwe o nich pojęcie. Bo i jakżeż może poznać istotne postępy dzieci w naukach, jeśli na kilka tygodni naprzód sygnalizuje się przybycie ministra. Skoro się taka wieść rozejdzie, rozpoczyna się męczenie dzieci, zwłaszcza polskich, każą się im uczyć na pamięć ustępów z książek szkolnych i całego szeregu odpowiedzi na ewentualne zapytania, a jeśli się okaże, że dziecinne umysły podołać temu nie mogą, wcale się nie pyta dzieci polskich. Tak więc ministrowi przedstawia się zupełnie fałszywy obraz. Jednak memoryał polski, wręczony p. Bossemu, skłonić go może, że kiedyś spadnie niespodzianie, że niespuszczając się na nauczycieli, sam zechce egzaminować dzieci.

Kronika paryzka.

Paryż 28 czerwca.

(W. Z.) Cała bezwyznaniowa prasa Francyi rozpoczęła zażartą krucyatę przeciw antysemityzmowi, który od pewnego czasu bardziej rozrastać się poczyna. Ministeryum, parlament i sądy pomagają jej dzielnie w tem i występują przeciw przywódzcom nowego ruchu z surowością, jakiej nawet przeciw anarchistom nie rozwijały. Redaktorowi nowego pisma antysemickiego *La libre parole*, wychodzącego zaledwie od kilku tygodni, p. Drumontowi wytoczono proces, i wydano nań wyrok tak surowy, że wszyscy osłupieli ze zdziwienia. — Cztery miesiące więzienia, ogłoszenie wyroku w 80 pismach kosztem 80 tysięcy franków, i zapłacenie kosztów procesu, które wyniosą także kilkanaście tysięcy. Taką karę podyktowano p. Drumontowi za obrazę honoru deputowanego p. Burdeau, a właściwie mówiąc za obrazę Rotszylda. Działalność publicystyczna Drumonta ma bowiem głównie za cel zwalczanie zgubnego wpływu żydowskiego kapitału na wszystkie stosunki życia społecznego we Francyi.— Artykuł, który sprowadził na Drumonta ten fatalny proces, napisany był z powodu projektowanego przez parlament przedłużenia przywileju banku francuskiego na lat 30.

Owoż Drumont zarzucił, iż w sprawie tej są w grze nieczyste zakulisowe machinacye, i że przedłożenie na tak niesłychanie długi przeciąg czasu przywileju bankowi, którego wszechpotężnym panem jest Rotszyld, bo ma w swem ręku prawie wszystkie akcye, jest czynem niepatryotycznym, gdyż oddaje cały kredyt we Francyi na łaskę lub niełaskę Rotszylda. Deputowanemu Burdeau zarzucił Drumont, że dostał łapówkę od Rotszylda i dla tego wypracował referat zalecający przedłożenie owego przywileju. — P. Burdeau wytoczył Drumontowi proces i powołał cały szereg świadków, między nimi samego Rotszylda, który zeznał, że nie dał nic p. Burdeau, inni świadkowie zaś zeznali, że nie widzieli tego, aby mu co dawał. Dużo jednak brudów wyszło na wierzch w toku tego procesu, ale naturalnie zamilczały je dzienniki. Gdy swego czasu w Intransigeancie nazywano ministrów codzień złodziejami i mordercami, nikt się tem nie gorszył, Rotszylda jednak tknąć nie wolno.

Wyrok na Drumonta, jak powiedziałem, był prawdziwą niespodzianką. Okazuje się to najdowodniej stąd, że wszyscy sędziowie przysięgli, którzy uznali go winnym, wnieśli do prezydenta republiki zbiorową prośbę o darowanie Drumontowi w drodze łaski nałożonej nań kary. Prożbę swą motywują przysięgi tem, że wyrok jest zanadto surowy i że byliby bez wahania uniewinnili Drumonta, gdyby wiedzieli, że trybunał tak srogi wyrok nań wyda. Przewodniczącemu, panu Mariage, zarzucają przysięgli wprost, że ich oszukał. Sprawa bowiem miała się tak: Przysięgli naradzając się nad werdyktem, wezwali do siebie przewodniczącego p. Mariage i zapytali go jak mają odpowiedzieć na przedstawione im pytania, aby Drumont otrzymał bardzo małą karę, gdyż tylko w takim razie gotowi są potwierdzić pytania.

Pan Mariage odpowiedział im na to, że niech całkiem spokojnie potwierdzą pytania i przyznają okoliczności łagodzące, a on już zrobi to, że wyrok będzie jak najłagodniejszy. wszystkiego kilka dni aresztu. Jakoż przysięgli zastosowali się do tej rady; jakież było jednak ich zdumienie, gdy ten sam pan Mariage ogłosił wnet wyrok, skazujący Drumonta na cztery miesiące więzienia i na ogłoszenie wyroku w ośmdziesięciu pismach, to znaczy na kompletną ruinę materyalną, ogłoszenie bowiem wyroku w 80 pismach kosztować będzie okrągło 80 tysięcy franków, bo w wyroku postanowiono, że koszta ogłoszenia w jednem piśmie nie powinny wynosić więcej jak 1000 franków, a nie można przypuszczać, aby którykolwiek dziennik był tak naiwny swemu przeciwnikowi politycznemu wydrukować ów wyrok taniej, skoro sąd pozwala mu wziąć 1000 franków. To też nie dziw, że między publicznością, zebraną w sali rozpraw, powstał szmer niezadowolnienia, kilka osób krzyknęło nawet głośno: „I to jest wymiar sprawiedliwości? To Rotszyld podyktował ten wyrok!“ Przysięgli przystąpili do p. Mariage i robili mu gorzkie wymówki za to, że ich tak haniebnie podszedł. Rola, którą wobec nich wówczas pan przewodniczący sądu odegrał, była prawdziwie pogardy godną. Składał się jak scyzoryk, przepraszał jak mógł przysięgłych, zaklinał się, że jest niewinny, że głosował za 24-godzinnym aresztem, tylko inni sędziowie przegłosowali go, w końcu przyrzekał uroczyście, że poleci Drumonta jak najgoręcej do łaski prezydenta rzeczypospolitej. — Wszystko to jednak nie może uśmierzyć gniewu rozsrożonych sędziów przysięgłych. Z ogłoszonej w *Libre parole* rozmowy z kilkoma z nich okazuje się, że mieli oni wielką chęć zupełnego uwolnienia Drumonta, a li tylko dla tego nie zrobili tego, gdyż liczyli się z tem, że werdykt uniewinniający zabiłby w opinii publicznej p. Burdeau, któremu Drumont zarzucił branie łapówek od Rotszylda. Ten p. Burdeau jest jednak dla nich osobą sympatyczną, to też nie chcieli mu robić tak wielkiej przykrości. — Dziwnie rzeczywiście wyglądają te sądy przysięgłych i cała sprawiedliwość francuska!

Na tle antysemickim odbyło się tu kilka pojedynków, z których jeden zakończył się śmiercią kapitana Mayera, żyda i ściągnął nowe prześladowania na Drumonta i na margrabiego Mores'a również jednego z przywódzców ruchu antisemickiego. — W dzienniku *Libre parole* pojawił się artykuł, w którym zarzucono żydowskim oficerom, iż są zakałą armii francuskiej. Autorem tego artykułu jest podobno jeden z wyższych oficerów, podpisał go wszakże współpracownik Drumontowskiego dziennika niejaki Lamase. — Naturalnie powstało skutkiem tego straszne oburzenie między żydowskimi oficerami, których jest w armii francuskiej blisko pięciuset, między nimi jeden jenerał dywizyi, komendant w Verdun Hinstin, a pięciu pułkowników. Siedmdziesięciu siedmiu żydowskich oficerów na nazwisko Levi, 38-miu Dreyfus, 21 Mayer, 17 Weill, 15 Salamon, a pięciu Abraham. Oficerowie żydzi postanowili krwawo pomścić tę zniewagę. Kapitan Cremieu-Foa w towarzystwie kapitana Mayera, również żyda i zawołanego fechtmistrza, poszedł do redakcyi *Libre parole* i wyzwał na pojedynek Drumonta i markiza Morès, gdyż obaj oświadczyli, iż przyjmują na siebie odpowiedzialność za ten artykuł. Młody Lamase uczuł się jednak obrażony tem, że jego, który podpisał artykuł, nie wyzwano pierwszego i wyzwał kapitana Cremieu-Foa, domagając się, aby jego pojedynek odbył się przed innemi. — Tak się też i stało; pojedynek odbył się na pistolety bez żadnego rezultatu. Jednym z sekundantów kapitana Cremieu był kapitan Mayer, a jednym z sekundantów Lamase'a markiz Morès. Ponieważ matka Lamase'a leży chora, przeto prosił on sekundantów i stronę przeciwną, aby o po-

1)

Wynagradzanie urzędników

WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

I.

Od dawna, zarówno jak obecnie, rządy, instytucye i zakłady publiczne, stowarzyszenia akcyjne lub oparte na wzajemności, słusznie poczytywały za obowiązek, urzędników swych wychodzących ze służby wynagradzać w taki sposób, aby na starość mogli mieć odpowiednie utrzymanie. Przez długi szereg lat mniemano, że temu zadaniu nie można inaczej czynić zadosyć, jak przez zapewnianie im dożywotniej płacy, **e m e r y t u r ą** zwanej. Ze względu zaś, że jednoczesne opłacanie znacznej liczby emerytów i jeszcze znaczniejszej liczby urzędników czynnych, stawałoby się zbyt wielkim ciężarem nietylko dla rzeczonych instytucyj i stowarzyszeń, ale nawet dla budżetów krajowych, usiłowano pod różnemi nazwami wytwarzać **s p e c y a l n e f u n d u s z e e m e r y t a l n e**, mające wydatek na owe dożywotne płace pokrywać. Za najprostszy zaś i najłatwiejszy środek do tego celu wiodący poczytywano strącanie pewnego procentu od płac samych urzędników, przy każdoczesnem wypłacaniu im tych płac.

Jest rzeczą widoczną, że przy ustanawianiu warunków i wysokości emerytur, jak niemniej przy oznaczaniu stopy procentowej, wedle której miały być czynione rzeczone strącania, nie zwracano uwagi na obliczenia arytmetyczne, lecz nadzieję, iż owe strącania będą zawsze wystarczającemi, że więc emerytury nie obciążą budżetów, opierano na kombinacyi loteryjnej, znanej pod nazwą *tontine*. Urzędnik, który nie wysłużył liczby lat, nadającej mu prawo do emerytury, miał tracić to wszystko, co mu z płacy zostało strąconem; spodziewano się zaś, że tym sposobem fundusz emerytalny będzie tak dalece wzrastać, iż zawsze wystarczy na te płace dożywotne, jakie urzędnikom nabywającym do nich prawa, będą w przyszłości wyznaczane.

Bez wątpienia, kombinacya ta była zupełnie pozbawioną podstawy etycznej. Jeżeli bowiem zarzuty podnoszone przeciw każdej loteryi można do pewnego stopnia odpierać znaną regułą *volenti non fit injuria*, gdyż nikt do stawek nie jest zmuszanym, — to przeciwnie, **n a k a z a n e** strącania z płacy, w regule ogólnej zaledwie na utrzymanie urzędnika wystarczającej, i **p o z b a w i a n i e** go tych strącań, jest widoczną **k o n f i s k a t ą**, bardzo często zabierającą mu jedyny fundusz, jaki mógłby pozostawić swej rodzinie.

Doświadczenie wykazało, że nadzieje opierane na kombinacyi rdzennie niesprawiedliwej, były optycznem złudzeniem. Fundusze emerytalne nie wystarczały na opłacanie emerytur, skutkiem czego nawet budżety państwowe musiały być na ten cel obciążane coraz wyższemi dopłatami.

Przy ustanawianiu w r. 1824 emerytur w Królestwie Polskiem, strącania z płacy każdego urzędnika oznaczono na 4%. Stopę tę w r. 1841 podwyższono na 6%, w r. 1850 na 10%, nakładając także 10% na każdą emeryturę. A chociaż do pełnego jej otrzymania zakreślono 40 lat służby, a za lat 25 przyznawano tylko piątą jej część, i chociaż 6-miesięczne podwyższenie płacy każdego urzędnika, także szło na fundusz emerytalny, rząd był zmuszany do coraz wyższych dopłat. Z chwilą, w której administracyjna odrębność Królestwa Polskiego była znoszoną, w r. 1867, kwoty strącone 8.000 urzędników i 6.000 osób pobierających emeryturę, uczyniły 700.000 rubli, emerytury zaś 1,300.000; rząd dopłacił więc 600.000 rubli.[1])

II.

Rys historyczny urządzeń emerytalnych we Francyi jest bardzo pouczającym, a rezultaty cyfrowe są rzeczywiście drastycznemi; — nie mogą przeto w tym studyum być pominięte.

Prawo z dnia 22 sierpnia 1790 r. dało początek udzielania płac dożywotnich urzędnikom wychodzącym ze służby. Konwencya w dniu 4 brumaire r. IV poleciła strącać im z płac 20 prc. na wytwarzanie funduszu, mającego pokrywać wydatek na pensye emerytalne. Przekonawszy się, że te strącenia wystarczającemi nie będą, i w celu zmniejszenia corocznych dopłat ze strony skarbu, wydano w dniu 13 germinal r. IX prawo, i w dniu 13 września 1806 r. dekret, emeryturę oznaczoną poprzednio w wysokości $^1/_4$ części płacy przeciętnej, pobieranej przez urzędnika w ciągu ostatnich czterech lat 30-letniej służby, zniżający do $^1/_6$ tejże płacy. Spodziewano się, że tym sposobem skarb państwa zostanie uwolniony od wszelkich na ten cel dopłat. Gdy zaś nadzieja ta zawiodła, a suma wszystkich strącań była przez emerytury wyczerpywaną, Napoleon I zatwierdzając w dniu 5 marca 1811 r. zdanie Rady stanu, wyznaczył dla każdego funduszu emerytalnego odpowiednie jednorazowe dotacye, chcąc tym sposobem dać początek normalniejszemu wytwarzaniu i wzrostowi tychże funduszów. Objaśnić bowiem wypada, że podówczas, a nawet do r. 1853 każde ministeryum i każda dykasterya rządowa miała dla swych urzędników odrębną ustawę emerytalną, i sama na pokrywanie udzielanych emerytur czyniła odpowiednie dopłaty.

Pomimo powyższych środków, rzeczone fundusze emerytalne, już w r. 1817 wykazały deficyt w sumie 1,066.500 fr., która w skutek prawa z dnia 25 marca t. r. obciążyła budżet państwowy. Deficyt ten zaraz w roku następnym wzrósł do sumy 1.958.500 fr., którą musiano znowu wstawić w budżet. Izba zaniepokojona wzrostem tego ciężaru, zastrzegła jednak, aby ta pozycya budżetu nie była w przyszłości podnoszoną, a nawet, aby stopniowo została zniesioną w ciągu lat 20.

Zastrzeżeniu temu nie było możliwem czynić zadosyć. W zamiarze obniżenia sumy wzmiankowanych dopłat, dekret (*ordonnance*) z dnia 12 stycznia 1825 r. postawił 6000 fr. jako *maximum* emerytury urzędnika, który wysłużył lat 30; emeryturę wdowy obniżył do $^1/_4$ części pobieranej przez męża, a znosił zupełnie w razie powtórnego jej zamężcia; strącenia zaś z pobieranych płac oznaczył na 5 prc, nie przestawał jednak wzrastać deficyt funduszów emerytalnych, i w roku 1830 już przeszedł 3 miliony.

Łatwo więc pojąć, że Izby francuskie ciągle zajmowały się tą sprawą, (mianowicie w latach 1831, 1833, 1834, 1837, 1841, 1843 i 1847), lecz żaden z przedstawianych projektów nie uzyskał większości głosów. Zaznaczyć jedynie wypada, że jeszcze w r. 1834 projektowano zlikwidować przeszłość i obciążyć nią budżet państwowy, tworząc nową kasę emerytalną, niemającą prawa do jakiejbądź subwencyi rządowej [1]).

[1]) Dla jasności, wszystkie dane statystyczne będziemy podawać w cyfrach okrągłych, opuszczając końcówki.

[1]) *Proposition sur la caisse nationale de prévoyance* par E u g è n e M o u n i é. Paris, chez Guillaumin. 1878. str. 11. Autor (urzędnik państwowy) rozbiera w tej książce projekt urządzenia narodowej kasy przezorności dla urzędników cywilnych, przedstawiony senatowi przez Leona Say, ministra finansów w dniu 18 grudnia 1877 r.

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jedynku tym żadnej wzmianki do dzienników nie dawali. Kapitan Cremieu-Foa i obaj jego sekundanci przyrzekli to pod słowem honoru, a także sekundanci Lamase'a zobowiązali się słowem honoru do dochowania tajemnicy. Mimo to jednak tego samego dnia, w którym odbył się pojedynek, ogłosiło kilka dzienników wieczornych dosłowny tekst protokołu, spisanego przez sekundantów pp. Mayera i Morès'a. Oczywiście, że jeden z nich musiał zdradzić tajemnicę. — Markiz Mores spotkawszy na ulicy kapitana Mayera robił mu z tego powodu wyrzuty, mówiąc: „Jeden z nas dwóch słowo złamał, ja nim nie jestem".

Mayer nie usprawiedliwiał się wcale, tylko wyzwał Morès'a na pojedynek. Wybrano szpady. Oficerowie żydowscy zacierali ręce z radości, Mayer bowiem miał opinię jednego z najlepszych fechtmistrzów w armii i był nawet nauczycielem fechtunku w szkole politechnicznej, zwycięstwo jego zdawało się więc pewnem. Los jednak zrządził inaczej. Po kilku złożeniach się otrzymał Mayer głębokie pchnięcie w piersi, Morès pozostał bez szwanku. Przewieziony do mieszkania umarł Mayer tego samego wieczora.

Teraz dopiero rozpoczęło się w dziennikach szczucie na wielką skalę na antysemitów, a świat miał sposobność przekonać się, do jakiej potęgi doszli żydzi we Francyi. Niemal codzień odbywają się tu pojedynki, a nigdy nikomu się nawet nie śniło występować przeciw nim. Pojedynkowali się posłowie, ministrowie, a nikt im tego za złe nie brał, owszem prezesowi izby Floquetowi urządzono owacyę, gdy zranił Boulangera ciężko w szyję. Jedenaście pojedynków w ciągu kilku ostatnich lat zakończyło się śmiercią, a nikogo to nie raziło, aż dopiero gdy jednego żyda zabito, zaczęły dzienniki wołać: „Zbrodnia! Mordują ludzi w jasny dzień. Uwięzić zabójcę". I rząd usłuchał tych nawoływań, markiza Morès'a uwięziono, osadzono w więzieniu Mazas razem z pospolitymi zbrodniarzami, nie dopuszczają do niego nikogo, prócz żony, nawet listów nie pozwalają mu odbierać. Prokuratorya zamierza mu wytoczyć oskarżenie o zabójstwo. Tymczasem dzienniki już naprzód dyktują, na ile go zasądzić należy, jedne piszą, że dwa lata więzienia wystarczą, drugie są za tem, aby skazać go na galery. Niektórzy żydowscy deputowani domagają się nawet reformy całego kodeksu karnego, a jeden z nich, pan Dreyfuss, wystosował do ministra wojny pana Freycineta bardzo sierdzistą interpelacyę, w której żądał, aby minister bezzwłocznie powiedział, czy robi jaką różnicę między żydowskimi a chrześciańskimi oficerami. Pan Freycinet naturalnie zaręczył, że nie robi żadnej, i że zna tylko francuskie szpady w armii.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 1 lipca.

Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem wojennym ten głośny proces.

Salę sądową napełniło mnóstwo publiczności, reporterowie gazet z całego świata zajęli miejsca przy stole przeznaczonym dla dziennikarzy, przed gmachem, w którym sąd się odbywa, ustawiono silne straże, które nie dopuszczają nikogo, nie mającego karty wstępu.

O godzinie 9 rano wprowadzono do sali ośmnastu oskarżonych i wyznaczono im miejsca. Następnie przywołano świadków, których jest kilkudziesięciu. Jako świadek powołany jest także prezes ministrów Stambułow. Przewodniczący pozwolił świadkom pozostać w sali podczas czytania aktu oskarżenia i kazał młodemu oficerowi, prowadzącemu protokół, odczytać ten akt.

Zanim go wszakże zaczęto czytać, wywołali obrońcy dyskusyę co do kompetencyi sądu. Adwokat Karawełowa Konstantynów zarzucił, że trybunał wojenny nie ma prawa sądzić osób cywilnych, gdyż kraj nie znajduje się w stanie oblężenia.

Przewodniczący sądu, pułkownik Drandarewski oświadczył, że sąd wojenny powołany został dekretem księcia do sądzenia tej sprawy, a wojskowy kodeks karny nie pozwala mu nawet zajmować się kwestyą kompetencyi.

Drugi adwokat Kukureszkow chciał jeszcze przemawiać przeciw kompetencyi, jednakże przewodniczący odebrał mu głos i kazał odczytać akt oskarżenia, co zajęło trzy godziny, — poczem rozpoczęto przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszego przesłuchiwano Milarowa. Odpowiadał on niechętnie, tak, że prokurator i przewodniczący musieli niejako wymuszać od niego zeznania. Przyznaje on, że bawił w Rosyi razem z byłym porucznikiem Wasyliewem i Mussewiczem i uknuł spisek na życie księcia, mimo to jednak nie poczuwa się do winy, gdyż on sam przeszkodził wykonaniu zamachu. Zgromadzenia swe odbywali spiskowcy w restauracyi centralnej w Odesie. Arystow, sekretarz słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Odesie, sympatyzował ze spiskowcami i zasilał ich pieniądzmi. Na zapytanie przewodniczącego, czy spiskowcy składali przysięgę, że zabiją księcia, chociażby życiem to przypłacić mieli, odpowiada Milarow, że nie pamięta dziś tego, jednakże możliwem to jest. Na następne pytanie, kto jeździł do Rosyi po dynamit, trucizny i pieniądze i kto miał wręczyć spiskowcom te rzeczy, nie chce oskarżony dać żadnej odpowiedzi.

Prokurator zapytał teraz, z czyjej inicyatywy wyszedł plan zamordowania księcia. Pytanie to zmięszało Milarowa, poczerwieniał, przez długą chwilę milczał, zapytany jeszcze raz przez prokuratora, bąknął, że to było jego własnym ideałem, wreszcie w widocznem rozdrażnieniu usiadł, oświadczając, że jest tak zmęczony, iż nic więcej odpowiadać nie może. Zostawiono go w spokoju, a zaczęto przesłuchiwać drugiego oskarżonego Konstantego Popowa.

Spiskowiec ten robi wstrętne wrażenie. Udaje niesłychanie pokornego, łzy w oczach ma na zawołanie, ręce składa jak do modlitwy i gotów jest przyznać się do wszystkiego, co zrobił i czego nie zrobił, aby tylko jak najłagodniejszą karę otrzymać.

— Należałem do spisku — mówi głosem potulnym — ale przysięgi żadnej nie składałem. Ja nic nie winien. Musiałem należeć, gdyż bałem się Milarowa, który groził mi śmiercią, jeżeli się usunę. W Filipopolu mogłem księcia zastrzelić, gdyż przeszedł tuż koło mnie, ale nie chciałem. Milarow mówił mi wtedy: Jeżeli się uda, zrobimy dziś koniec.

Popow mówi dużo i mięsza wypadki jedne z drugimi, to też przewodniczący wzywa go, aby po kolei odpowiadał na pytania; osobno na pytania co do spisku na życie księcia, a osobno co do buntu w Burgas w 1886 roku.

Co do spisku na życie księcia zeznaje Popow, że uknuty on został w Odessie w roku 1889. Do spisku należeli Milarow, Wasyljew, Below, Mussewicz, Kricow i Aristow. Obaj ostatni byli członkami słowiańskiego komitetu dobroczynności w Odesie i dostarczali pieniędzy. Podczas pobytu w Odesie słyszał Popow od Wassyliewa, że Mussewicz i Milarow przysięgli, iż życie swe poświęcą zamordowaniu księcia Ferdynanda. Po tej przysiędze pojechał Mussewicz do Petersburga po pieniądze i powrócił z niemi, tudzież z trzema rewolwerami, z których jeden wziął sobie, drugi dał Wasyliewowi, a trzeci Popowowi. Milarow kupił sobie rewolwer w Konstantynopolu, otrzymawszy pieniądze od Grujewa i Benderewa. W Filipopolu namawiał Milarow Popowa, aby zastrzelił księcia, jednakże on nie zrobił tego, Milarowowi zaś wystrzelił rewolwer przypadkiem, skutkiem czego uwięziono go.

O rewolucyi w Burgas, wywołanej w roku 1886 przez Nabokowa i Kiszelewa, zeznaje Popow, że główną sprężyną całej tej rewolucyi był wice-konsul rosyjski w Burgas, Emilianow. On przez sekretarza swego Talasowa posyłał pieniądze prowizorycznemu rządowi rewolucyjnemu do rozdziału między urzędników rewolucyjnego rządu i żołnierzy, a gdy wojsko rejencyi zajęło Burgas, dał powstańcom schronienie w budynku konsulatu rosyjskiego.

Sam Popow i niejaki Włodzimierz Szyszmanow kryli się przez kilka dni w konsulacie, poczem Emilianow oświadczył im, że cały personal konsulatu musi na rozkaz Kaulbarsa wyjechać z Burgasu, a powstańcy bulgarscy przewiezieni zostaną w pakach jako archiwum konsulatu. Jakoż wsadzono wszystkich do wielkich pak, majtkowie rosyjscy przenieśli ich na pokład kanonierki „Sabiaka" i zawieziono ich do Odessy. W Konstantynopolu zatrzymała się kanonierka, a tamtejszy konsul rosyjski dał im pieniądze. — Tyle zeznał Popow — na tem zakończono wczorajsze posiedzenie.

Dzisiaj wzięto się znów do przesłuchania Milarowa, który był już o wiele spokojniejszy. Prokurator w rozmaity sposób stara się wyciągnąć od niego zeznania o stosunkach, w jakich pozostawał z Rosyą, Milarow jednak w odpowiedziach swych jest bardzo ostrożny i zeznaje tylko, że był w stosunkach z członkami komitetu dobroczynności w Odessie. Zamordowanie księcia uważał Milarow za obowiązek patryotyczny, aby przejednać Rosyę dla Bułgaryi. Zamiar zamordowania księcia porzucił później Milarów na prośby matki, która zaklinała go, aby nie narażał swego życia, które także do niej należy. Myślał więc nad tem, jak pokazać spiskowcom, że chce wykonać zamach, jednakże nie chciał przytem wystawiać swego życia na niebezpieczeństwo i dla tego na dworcu w Filipopolu wystrzelił w powietrze.

Prokurator zapytuje, co znaczy zapisek „Przyrzekłem to Cankowowi i Rosyi", znajdujący się w pamiętniku Milarowa.

Milarow nie chce odpowiedzieć na to pytanie.

Prokurator. Pan redagowałeś dziennik pod tytułem „9go sierpnia". Kto dawał pieniądze na to wydawnictwo?

Milarow. Hitrowo (poseł rosyjski w Bukareszcie).

Prok. Proszę uwidocznić wyraźnie w protokole ten fakt, że Milarow przyznał się, iż wichrzył przeciw Bułgaryi za pomocą pieniędzy, dostarczonych mu przez wysokiego urzędnika Rosyi.

Przewodniczący kazał odczytać jeszcze ów pamiętnik Milarowa, w którym znajdują się rozmaite zapiski, ważne dla ocenienia charakteru oskarżonego.

Przesłuchano jeszcze Wasyliewa, który z początku wypiera się wszystkiego, przyparty jednak dowodami, przyznaje, że należał do spisku, ale nie brał żadnego udziału w przygotowaniach do wykonania zamachu.

Na tem przerwano rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Dary. Cesarz darował po 100 złr.: pogorzelcom w Jaworowie, ochotniczej straży pożarnej w Jezupolu, gminie Dolhe na urządzenie cerkwi filialnej, gr. kat. komitetowi parafialnemu w Potoku wielkim w powiecie staromiejskim na restauracyę cerkwi i gminie Wołczkowce w powiecie złoczowskim na budowę szkoły.

Mianowania. P. Minister skarbu zamianował kontrolorów głównych urzędów podatkowych Roberta Filipka, Henryka Kulińskiego i Wilhelma Piernikarskiego poborcami głównych urzędów podatkowych, zaś adjunktów podatkowych Ignacego Dąbrowskiego, Andrzeja Zawadzkiego i Cyryla Hrycynę, kontrolorami głównych urzędów podatkowych w obrębie gal. kraj. dyrekcyi skarbu.

Wydział krajowy mianował Bronisława Schäffera aplikantem konceptowym.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę lwowskiej dyrekcyi policyi Stanisława Portha ze Lwowa do Przemyśla, przydzielając go do służby w komisaryacie policyi w Przemyślu.

Konkursa. Magistrat m. Jarosławia rozpisał z terminem do 16 bm. konkurs na posadę weterynarza miejskiego.

W Sokalu opróżnioną jest posada budowniczego miejskiego. Podania należy wnieść do końca sierpnia r. b.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Ambroży Estreicher, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, zaś pp. Maksymilian Kazimierz Rutkowski, rodem z Wielkiej wsi, w Królestwie Polskiem, Adam Stanisław Wolański, rodem z Wilejki na Litwie i Jonatan Hand, rodem ze Lwowa w Galicyi, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12 sierpnia r. b.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Bolesław Gawroński mianowany na przeciąg 2ch miesięcy zastępcą p. Adolfa Vayhingera, notaryusza w Tarnowie.

Ze sfer adwokackich. Adwokat krajowy dr. Fryderyk Kratter, przeniósł kancelaryę swą z Wiednia do Lwowa i objął biuro adwokackie ś. p. swego ojca.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek na Wysokim Zamku.

Stara Rada miejska została powołaną na nowo do urzędowania i obejmie w tym tygodniu ster rządów miasta. We czwartek odbędzie się poufne posiedzenie Rady.

Koncesyę na budowniczego we Lwowie nadało Namiestnictwo p. Wacławowi Breiterowi.

Czwarty zjazd chirurgów polskich w Krakowie rozpocznie się d. 12 bm.

Festyn. Komitet budowy pomnika Jana Kilińskiego urządza przy współudziale Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" dnia 10 b. m. wielki festyn ludowy w parku Kilińskiego. Kilka muzyk i koncert wokalny wykonany przez połączone chóry kilku tutejszych towarzystw śpiewackich, dalej iluminacya parku po zapadnięciu zmroku światłem greckim, zabawy ludowe, igrzyska dla dzieci itp. niespodzianki składają się na bogaty program festynu. Komitet już od dwóch tygodni zajęty jest wielkiemi przygotowaniami i jak nas zapewniają, będzie to jeden z festynów, jakich Lwów jeszcze nie widział.

Patryotyczny cel, na który dochód przeznaczono t. j. wykończenie pomnika Kilińskiego i zasilenie funduszów „Sokoła", każą się spodziewać nadzwyczajnego powodzenia.

Za kilka dni poda komitet bliższe szczegóły.

Z dyecezyi tarnowskiej. Prezentę na opróżnione probostwo łać. w Baranowie otrzymał ksiądz Marcin Zuziak, wikary i zastępca katechety w Dąbrowie.

Statut Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, uchwalony w marcu b. r. przez Radę nadzorczą tego Towarzystwa, otrzymał zatwierdzenie Namiestnictwa reskryptem z dnia 14 czerwca, o czem zawiadamia interesowanych Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.

Podziękowanie. P. Fryderyk Schubuth, kupiec we Lwowie (Rynek) ofiarował 16 koszul dla najuboższych uczniów szkoły męskiej im. Staszica. Dyrekcya szkoły składa publicznie szlachetnemu ofiarodawcy w imieniu ubogiej dziatwy najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

Ze sportu. Stajnia wyścigowa hr. Józefa Potockiego w Antoninie poniosła dotkliwą stratę. W tych dniach padł tam, skutkiem choroby żołądka, słynny reproduktor „Zaryf," znany z prześlicznej budowy, rzadkiej piękności maści i dzielności.

Samobójstwo chłopca. Z Szegedynu donoszą, że rzucił się tam do Cisy uczeń czwartej klasy gimnazyalnej Józef Markl, dlatego, że dostał drugą klasę z czterech przedmiotów.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Jacka odbył się od 20 do 25 czerwca b. r. pod przewodnictwem dyrektora gimnazyum świętej Anny dra Leona Kulczyńskiego. Do egzaminu zgłosiło się 25 uczniów publicznych, 1 eksternista. Wynik egzaminu jest następujący: Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Göllner Rudolf, Josse Ferdynand, Kannenberg Stanisław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Alexandrowicz Jerzy, Berezowski Tadeusz, Bocheński Kazimierz, Friedmann Ludwik, Grünhut Berel, Huppenthal Karol, Jąkała Wojciech, Krupiński Rudolf, Liebermann Samuel, Merz Alfred, Paczowski Jan, Popiel Bronisław, Prysak Bolesław, Scharf Mojżesz, Schudmak Anschel, Sokołowski Witold, Springer Jakób, Wierzbicki Stanisław. — Trzem uczniom publicznym i 1 eksterniście dozwolono przystąpić po feryach do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu. Jeden uczeń publiczny został reprobowany na rok.

Założyciele „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" zgromadzili się w sobotę w Kasynie miejskiem w liczbie kilkudziesięciu obywateli, reprezentujących wszystkie stany i zawody naszego miasta.

Zgromadzonych powitał imieniem Kasyna miejskiego prezes jego dr. Aleksander Pomianowski, a po krótkiem przemówieniu inicyatora p. Leona Herzmanka, wniósł dr. Zdzisław Marchwicki wybór prezydyum i komitetu wykonawczego, w skład którego przez akklamacyę weszli: pp. dr. Pomianowski jako prezes, Leon Herzmanek jako wiceprezes, a dr. Maryan Ciesielski, Walery Dzieślewski i dr. Roman Kulczycki, jako członkowie komitetu.

Na wniosek p. Juliana Markowskiego przystąpiło następnie całe grono zgromadzonych do nowego Towarzystwa, które w ten sposób zyskało trwałą podstawę bytu.

Szczerze się cieszymy z powstania tego stowarzyszenia, a jego inicyatorowi, p. Herzmankowi, nie żałujemy wyrazów wdzięczności. Jedno tylko teraz mamy pragnienie, a to mianowicie, aby Towarzystwo rozwijało się jak najpomyślniej, a w zakres swojego działania objęło nietylko Lwów, ale także jego prześliczne okolice i zrobiło to dla stolicy naszego kraju, co zrobiły dla *Wiener-Waldu* liczne jego *Verschönerungs-Vereiny*.

Walne zgromadzenie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbyło się wczoraj w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. M. Baranowskiego. Ze sprawozdania przedłożonego zgromadzonym przez sekretarza p. J. Ligęzę za czas od 6 marca do 3 lipca b. r. dowiadujemy się, iż oddział lwowski liczy 315 członków a to 249 miejscowych, a 66 zamiejscowych. Dochodu miał oddział 398 złr. 74 ct., rozchodu 185 złr. 70 ct. Biblioteka liczy 1094 dzieł w 1134 tomach. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem p. inspektor M. Baranowski wygłosił wielce zajmujący odczyt „O nowych planach naukowych dla szkół ludowych pospolitych, opracowanych na zasadzie ustawy szkolnej z roku 1885".

Po odczycie przystąpiono do wyborów. Prezesem na rok przyszły wybrano przez aklamacyę p. Mieczysława Baranowskiego, zastępcą p. Kerekjartę. Do zarządu weszli pp.: Ligęza, Mięsowicz, Hofman, Witoszyński, Chropowicz. Delegatem na walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Brodach wybrany został p. Szwejkowski ze Szczerca.

Po dokonaniu wyborów postawił nowo wybrany prezes wniosek, aby ustępującemu długoletniemu prezesowi p. dr. Roszkowskiemu, za jego gorliwą pracę około rozwoju Towarzystwa, wydział w imieniu zgromadzonych wyrazil jak najszczersze podziękowanie. Wniosek ten przyjęto, poczem wysłuchano sprawozdania p. Antoniego Rottera ze zeszłorocznego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Drohobyczu i na propozycyę p. Szwejkowskiego uchwalono, aby prezesowie Kółek pedagogicznych brali udział w obradach zarządu z głosem doradczym. Posiedzenie skończyło się o godzinie 2-giej po południu.

Ofiarą napadu sołdatów rosyjskich padł w zeszłym tygodniu jeden z obywateli lwowskich, p. Stanisław Jakubowski. Według opowiadania jego rzecz miała się następująco:

W poniedziałek zeszłego tygodnia p. Jakubowski w towarzystwie jakiegoś żyda, który jechał do Czortkowa do rabina, wyjechał wozem z Kamieńca Podolskiego i dążył ku granicy galicyjskiej ku Husiatynowi. Woźnicą był także żyd Zyszie. Droga była dobra, konie więc rączo biegły; towarzysz pana Jakubowskiego, ów żyd, ukołysany turkotem wozu położył się do snu, on sam zaś siedział na wozie pogrążony w myślach. Nagle w pobliżu karczmy t. zw. kozackiej, oddalonej 5 wiorst od Kamieńca, uczuł p. Jakubowski, iż go ktoś ostrem narzędziem skaleczył w głowę a następnie pchnął w plecy, w pobliżu łopatki. Pozbawiony chwilowo przytomności padł raniony na wóz i przygniótłszy sobą śpiącego żyda, zbudził go. Żyd przestraszony chwycił za laskę i począł krzyczeć „gewalt", a woźnica niemniej wylękły zaciął konie, które pomknęły galopem. Tymczasem p. Jakubowski oprzytomniawszy, obaczył, iż obok wozu pędzą kozacy. Chwycił więc za parasol, aby się obronić, ale w tej samej chwili strzeliła mu nowa myśl do głowy i zawołał do swego towarzysza: „żydzie podaj mi mój rewolwer!" Gdy kozacy usłyszeli o rewolwerze, natychmiast umknęli.

P. Jakubowski odniósł dwie ciężkie rany w głowę i jedno pchnięcie w plecy. Lekarz, u którego zasięgał porady oświadczył, iż napadnięty zawdzięcza życie swe jedynie temu, że był ubrany w zimowy i letni paltot i gruby surdut, inaczej bowiem kindżał, którym było zadane pchnięcie w plecy, byłby głębiej wszedł w ciało i byłby niezawodnie śmiertelną zadał ranę.

W Lanckoronie udał się napadnięty ze skargą do prystawa, ale nie zastał go w domu; zastępca prystawa zaś wysłuchawszy skargi, oświadczył, iż podobne sprawy nie należą do zakresu jego działania i radził skarżącemu, aby wrócił do Kamieńca i tam zażalenie swe przedłożył. To samo powiedziano mu w Husiatynie.

Podobny wypadek jak p. Jakubowskiemu zdarzył się także w zeszłym tygodniu dwom żydom. Wyjechali oni z Kamieńca do Horynia. Nagle napadli na nich trzej czerkiesi i z krzykiem: „dawaj diengi a niet to ubju", zagrozili im kindżałami. Żydzi wystraszeni, oddali wszystkie pieniądze; jeden z nich miał 800 rubli, drugi zaś 10. Czerkiesi wrócili do Kamieńca i tam za zrabowane pieniądze poczęli pić. Tam też ich aresztowano i wsadzono do więzienia.

P. Jakubowski, który w tamtych stronach bardzo często odbywa podróże w sprawach handlowych, oświadczył, iż podobne napady powtarzają się codzień, a władze rosyjskie nie starają się wcale im zapobiedz. Pewni więc bezkarności sałdaci hulają, a w skutek tego z każdym dniem podróżowanie w tamtych okolicach staje się coraz niebezpieczniejszem a buta sałdatów coraz większą.

Klęski elementarne. W powiecie lwowskim skutkiem gradobicia dnia 23 z. m. ucierpiały gminy: Zaszków, Grzybowice i Barszczowice.

W sprawie przedstawień operowych i koncertów na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu, otrzymujemy od komisyi lwowskiej następujące pismo:

Ponieważ komitet wiedeński przez referenta swego p. hr. Cieszkowskiego przyjął warunki postawione przez byłych członków komisyi lwowskiej, przeto zawiązali się oni ponownie w następującym składzie: p. Rudolf Schwarz przewodniczący, p. Makarewicz zastępca przewodniczącego, p. Toth skarbnik, p. St. Niewiadomski sekretarz, p. Sołtys zastępca sekretarza, p. Schmitt, p. Cetwiński, p. Jarecki. Delegatami komisyi lwowskiej, dla porozumienia się z p. referentem komitetu centralnego hr. Cieszkowskim, wybrano pp. Makarewicza i Schmitta.

Zorganizowanie i przygotowanie chórów operowych i koncertowych, oraz kierownictwo całym aparatem technicznym, przyjęła komisya lwowska na siebie ze zgodą referenta komitetu centralnego, który ze swej strony ma się zająć uproszeniem znakomitych sił solowych polskich o wzięcie udziału w przedstawieniach i koncertach. Program przedstawień operowych ułożono jak następuje: „Halka" cała z udziałem pp. Jana i Edwarda Reszków, Chodakowskiego, pań: Pawlikównej i Camilowej, oraz baletu warszawskiego. „Straszny dwór" prolog i odsłona czwarta (arya z kurantem) z udziałem p. Myszugi, Jeromina, Chodakowskiego i pań Camilowej i Kasprowiczowej. „Krakowiacy i górale" akt I. zbiorowemi siłami opery i dramatu sceny lwowskiej i warszawskiej, a nadto fragmenta: „Konrad Wallenrod" akt IV. (p. Arklowa), „Mindowe" akt I. (p. Pawlikowówna, p. Myszuga i p. Chodakowski), „Romeo i Julja" scena balkonowa, (Lola Beeth i J. Reszke), „Łucya" scena obłąkania (p. Kochańska).

Program koncertów pozostaje w dziale utworów choralnych i orkiestralnych niezmieniony, utwory zaś solowe będą oznaczone po ostatecznem porozumieniu się z artystami. Zaproszenia otrzymali: panie Kochańska, Klamrzyńska, Szlezygierówna, pp. Reszke Edward, Mierzwiński, Barcewicz, Wolfsthal, Paderewski, Michałowski, Domaniewski i Śliwiński.

W obec tego komisya wzięła się do pracy z całą energją, a studyowanie chórów tak operowych, jak koncertowych, już się rozpoczęło. Operami kierować będzie pan Jarecki, koncertami p. R. Maszkowski. Przedstawienia operowe odbędą się w dniach 4 do 9 września, a będzie ich pięć, zaś cztery koncerty odbędą się bezpośrednio po operze.

Asenterunek dziatwy. Dnia 5 lipca b. r. o godzinie 5-tej po południu w szkole im. Elżbiety odbędzie się asenterunek i zaopiniowanie o stanie fizycznym kolonistów przez dra Sieradzkiego.

Ci, którzy podania wnieśli, mają się w tym dniu koniecznie zgłosić.

Temperatura. Termometr + 18° Reaumura Barometr 768°. Idzie w górę. Pogoda.

Z Przemyskiego donoszą nam: Staraniem Głównego Zarządu Towarzystwa „Kółek rolniczych" powstały w tutejszym powiecie z. m. w Kormanicach, Nienadowej i Wapowcach 3 nowe Kółka rolnicze, dzięki niezmordowanej pracy przysłanego do naszego powiatu na wizytacyę Kółek lustratora p. S. Juchnowicza, który swem pełnem taktu postępowaniem i pełną zapału pracą dla dobra ludu pozyskał sobie w tutejszym powiecie niezwykłą sympatyę i uznanie. Jędrne a przystępne wykłady jego o gospodarstwie wiejskiem będą zachętą dla wielu włościan do pracy nad ulepszeniem swych gospodarstw.

Egzamin w Dublanach. Dnia 1 b. m. złożyli egzamin główny z nauk zawodowych w wyższej szkole rolniczej w Dublanach następujący słuchacze tej szkoły: Dzierżanowski Adam z Królestwa Polskiego, Harlender Stanisław z Galicyi, Miniewski Karol z Galicyi, Rakowski Władysław z Kurlandyi, Tomalski Jakób z Galicyi i Wysłouch Mieczysław z Litwy.

Ziewanie — środkiem leczniczym. Dr. O. Naegeli z Ermatingen ogłasza w *Correspondenz-Blatt*, organie związkowym lekarzy szwajcarskich, obszerny artykuł o terapeutycznem znaczeniu ziewania, w którym między innemi pisze:

„Ziewanie, jako fizyologiczne oddychanie głębsze, jest najnaturalniejszą gimnastyką płuc. Ponieważ zaś szerszą publiczność bardzo trudno zapoznać z systemem Schreberowskim, zalecającym częste, głębokie, jedno i obo-płucne oddychanie, my więc lekarze, powinniśmy każdemu doradzać, aby, nie zważając na tak zwaną „przyzwoitość" zarówno rankiem, jak i wieczorem — w ogóle jak można najczęściej — oczyszczał swoje płuca przez ziewanie i ćwiczył w ten sposób swoją muskulaturę oddechową. Jestem przekonany, że wielu ludzi zdołałoby przez to zapobiedz różnym chronicznym chorobom płuc swoich lub przynajmniej takowe powstrzymać. Opierając się też na licznych doświadczeniach, że przy głębokiem ziewaniu muskulatura gardzielowa podnosi się i rozciąga, a chrząstkowate bębenki uszne zmuszane są do wytłoczyn, usiłowałem zużytkować ziewanie pod względem terapeutycznym. We wszystkich wypadkach ostrego kataru gardzieli, zapalenia łuku podniebieniowego i rozpoczynającego się kataru oskrzeli, zarządzałem kuracyę ziewania (*Gähncur*) i to zawsze, prawie bez wyjątku, ze skutkiem, albowiem cierpienia szyi i uszu szybko się poprawiały lub nawet całkowicie znikały. Sądzę też, że idąc za mojemi wskazówkami, nie byłoby żadnemu z pacyentów zbyt trudno zmusić się do ziewania. Jeśli się znajduje sam, niech czyni to przez przeciąganie ust, wreszcie przez rodzaj autosuggestyi, w towarzystwie zaś przez ochotne naśladowanie pierwszego ziewającego. Trzeba to czynić jak najczęściej w ciągu dnia i to koniecznie sześć do dziesięciu ziewnięć raz po razu. Najtrudniej przychodzi pierwsze ziewnięcie, dalsze łatwo wywołać tak zwanem łykaniem powietrza..."

Oto słowa dra Naegeli...

I cóż ty na to piękna czytelniczko? — Odpowiedz może, że w razie, gdyby dr. Naegeli świat zdołał przekonać, otwiera się złota era dla nieznanych poetów, upadających teatrów i nudnych gazet, gdyż nudy, zmuszające do ziewania, byłyby poszukiwane? Dodasz pewnie nadto, że wówczas trzebaby stronić od ludzi?.. I miałabyś zupełną słuszność.

Ale — kto wie, czy i ów lekarz nie ma słuszności?...

Nowa gra. W handlu znanego kupca lwowskiego p. Kozłowskiego przy ulicy Halickiej pojawiła się nowa gra t. zw. gra Ravachola.

Szkoła bon powstaje w Warszawie. Założycielką jej jest pani Zofia Garbowska, a program tej szkoły obejmuje praktykę we wszelkich użytecznych zabawach, rozrywkach i zajęciach dla dzieci od 4-ch do 6-iu lat wieku, a mianowicie: wycinanie różnych przedmiotów z papieru i wyrzynanie z drzewa, lepienie z gliny, plecienie, rysunki początkowe, krój, szycie i naprawę ubrania i bielizny i t. p.; śpiew, bieganie, i w ogóle zabawy, połączone z ruchem, urządzone z zachowaniem prawideł hygieny i gimnastyki.

Zmarli. Ks. Emil Szwedzicki gr. kat. proboszcz w Smolinie w dekanacie brodzkim zmarł w 68 r. życia, a 39 kapłaństwa. — Ks. Szymon Rusyniak gr. kat. proboszcz w Myscowej w dekanacie dukielskim, zmarł w 59 r. życia a 32 kapłaństwa.— W Jasionowcach w powiecie złoczowskim zmarła Marya z Awdykiewiczów Gutkowska, żona gr. kat. proboszcza. — W Abbazyi zmarł dnia 30 b. m. radzca rządowy dr. Henryk Gintl, pensyonowany inspektor kolei czerniowieckiej. W latach od 1867 do 1872, urzędował ś. p. Gintl we Lwowie jako naczelnik dyrekcyi ruchu. — Konstanty Anlauf, właściciel dóbr ziemskich zmarł w majątku swym Garlica murowana w 43 roku życia. — Józefa z Badjurów Hillebrandowa, wdowa po komisarzu skarbowym zmarła w Krakowie w 75 roku życia. — Ks. Twardowski, misyonarz zmarł w Indyach wschodnich 22 lipca z. r. O śmierci jego dopiero teraz doszła wiadomość. — Albina Bayger, żona nadstrażnika akcyzowego, zmarła we Lwowie w 22 r. życia.

Sposób odmładzania dam. Pewien szarlatan ogłosił w pismach, iż wynalazł niezawodny środek odmładzania kobiet. Naturalnie anons taki zwrócił uwagę starzejących się i zupełnie już zestarzałych przedstawicielek płci, która do końca życia mieni się zawsze „piękną". Pewnego dnia w gabinecie wynalazcy, zarzuconym alembikami, symbolami astrologicznemi i całym przyborem szarlataneryi, zgromadziło się grono niewiast. Oszust miał do swoich słuchaczek przemowę, sławiącą cudowne skutki wynalazku.

— Najstarsza z pań—rzekł wreszcie—musi zainaugurować ów tajemniczy obrzęd.

I zwracając się do osoby, która zdawała się być najsędziwszą z liczby zgromadzonych, zapytał ją, ile ma lat.

— Trzydzieści siedm—odparła bez zająknienia staruszka conajmniej sześćdziesięcioletnia.

— A pani?

— Trzydzieści sześć.

Żadna z obecnych nie miała więcej nad 37, a te, które wyglądały na lat 50, przyznawały się do 25 zaledwie.

— A zatem, łaskawe panie — rzekł oszust — cud został dokonany bez żadnych preparatów, bo najmniej uprzejmy z mężczyzn nie może nazwać starą kobiety, liczącej lat 37, a żadna z pań nie ma więcej.

Uczoność Francuzów. W Wiedniu, na wystawie teatralnej, bawił razem z trupą francuzką słynny krytyk Sarcey. Owóż Wiedeńczycy, ilekroć wejdzie rozmowa na temat znakomitych ludzi, lubią zwykle opowiadać o niezapomnianym swoim Makarcie. P. Sarceyowi tedy opowiadali o nim, przekonani, że go zna głośny literat. Dr. Lauser, jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego malarza, opowiadał tedy o smutnem małżeństwie Makarta z baletniczką. — Sarcey kiwał głową na znak, że o tem wiedział. Opowiadał więc dalej, jak pewnego razu Makart, wiecznie milczący, zeszedł się u stołu z gadatliwą, dowcipną aktorką Gallmayer. Po godzinie milczenia odzywa się pani Gallmayer:

— *Wissen's was, Meister, jetzt reden wir von was andern!* (*)

Sarcey kiwa głową.

Dalej opowiada Lauser, że Makart należał do ludzi niechlujnych. Farby formalnie ściekały mu z twarzy i z palców...

— Ha! — woła Sarcey, gestykulując żywo — znam takich artystów! Widziałem to!

W końcu zapytuje Lauser Sarceya, jakie obrazy Makarta widzieć mu się przydarzyło.

— *Mais comment!* — odpowiada Sarcey zdziwiony — O kimże mowa? Myślałem, że mówicie o sławnym aktorze. Maquart, Maquart... Zdawało mi się, żem się kiedyś spotkał z tem imieniem.

— Ależ o Makarcie, słynnym malarzu!

— Jakto, malarz? Opowiadacie mi, że się ożenił z baletniczką, że siedział u stołu z aktorką, że mu farby z twarzy ściekały... Opowiadacie o nim mnie, krytykowi teatralnemu — byłem przekonany że to aktor. *Mais ces Allemands. Il croient, qu'on sache tout!* (**)

Był to pierwszy przebłysk owej czysto francuskiej ignorancyi, której Sarcey w Wiedniu dał próby niezliczone. Umila ją atoli dowcip, również czysto francuzki. Po śniadaniu przechadzano się z Sarceyem po Praterze, gdzie właśnie odbywało się wspaniałe „Blumencorso."

— Wyobraź pan sobie — opowiada Sarcey — dziś zrana przychodzi do mnie reporter *Neue Freie Presse* i indaguje mnie, co też myślę *o najnowszej literaturze niemieckiej? Mon Dieu!* — odpowiedziałem mu. — *Je n'y pense jamais. Je ne la connais pas!* (***)

Truciciel londyński. Policyi londyńskiej udało się złapać zbrodniarza, którego czyny okrutne równają się nietylko srogim przestępstwom Deeming'a, lecz i słynnego Kuby z Whitechapell. Co większa nawet, istnieje sporo słusznych powodów, pozwalających przypuszczać, iż uwięziony jest właśnie owym Rozpruwaczem, który spostrzegłszy niebezpieczeństwo, porzucił nóż i uciekł się do trucizny. Zmienił zarazem i teren swojej działalności, przeniósł się bowiem ze wschodniej części miasta do zachodniej.

Od dłuższego czasu w tej dzielnicy mnożyły się zagadkowe wypadki śmierci wśród ładnych i młodych dam półświatka. Z razu nie łączono owych wydarzeń jedną nicią wspólną, aż dopiero podwójne, niezwykłe morderstwo, spełnione przed kilku dniami, otworzyło oczy tak ogółowi, jak i władzy. Dwoje dziewcząt, Emma Shrivell i Alicya Marsh, zawarły

(*) Wiesz co, mistrzu, teraz pomówimy o czemś innem.

(**) Ach, ci Niemcy! Oni myślą, że można wszystko na świecie umieć.

(***) Ależ mój Boże! Ja o niej wcale nie myślę. Zresztą ja jej wcale nie znam.

znajomość z jakimś kapitanem marynarki, jegomościa nader hojnym, który parę razy z rzędu prosił je na kolacyę. Po jednej z nich, gdy o północy wróciła do domu, kazały gospodyni przynieść po szklance wody. Zaledwie gospodyni wróciła i położyła się do łóżka, usłyszała straszne jęki. Biegnie tedy z powrotem do mieszkania lokatorek i zastaje Alicyę już nieżywą, a Emmę wijącą się wśród okropnych boleści; zdążyła ona jeszcze opowiedzieć policyi, że wypiły w wodzie po kapsułce, które im dał ów kapitan jako środek przeciw zaziębieniu i opisać powierzchowność owego kapitana, poczem zmarła.

Policya w opisanym zbrodniarzu poznała człowieka, który jeszcze 18 października zeszłego roku otruł strychniną inną damę kameliową, Ellę Codsworth. W niedopitej wódce również znaleziono ślady strychniny. Przypomniano też sobie, że podobnie opisywała swego truciciela zmarła po kilkudniowych cierpieniach Matylda Cleve. Zarządzono następnie ekshumacyę zwłok dziewcząt, zmarłych zagadkową śmiercią w przeciągu trzech miesięcy w dzielnicach, przytykających do mostu westminsterskiego. Wszędzie we wnętrznościach znaleziono ślady strychniny.

Poddano tedy mieszkańców owych dzielnic tajemnemu nadzorowi najzręczniejszych agentów śledczych. Długi czas nie mogli oni wykryć nikogo podobnego do opisów, przekazanych przez otrute dziewczęta, wreszcie przecież odnaleziono jakiegoś mężczyznę, tytułującego się dr. Neill'em, z Ameryki kaninem z pochodzenia. Uwięzić go jednak nie było można, brakowało bowiem dowodów; on sam zaś, jak gdyby przeczuwał, iż jest śledzonym, zachowywał się tak zręcznie, że władza nie miała prawnego tytułu niepokoić go.

Czekano tedy.

Tymczasem zaszedł inny wypadek. Poważany lekarz, dr. Harper otrzymał list, grożący oskarżeniem jego syna, medyka, o otrucie obu dziewcząt, Marsh i Shrivell, jeżeli nie zapłaci 1.500 funtów. Harper oddał list władzy, a ta po długiem szperaniu wykryła, że wysłał go ów „dr. Neill". Wtedy więc uwięziono go pod zarzutem szantażu; przy tej sposobności przetrząśnięto jego mieszkanie i znaleziono zapasy strychniny, gotowych już kapsułek, tudzież nazwisko i adres Alicyi Marsh, przez niego własnoręcznie napisane. Świadkowie rozliczni poznają w nim owego gentlemana, który czasami odwiedzał tę albo ową z otrutych dziewczyn. „Dr. Neill" nie wypiera się tych faktów, ale zarazem przeczy, aby to on był owym trucicielem. Przyznaje się jedynie do szantażu; myśl swą jednak powziął na podstawie wiadomości dziennikarskich o podwójnem otruciu.

Policya londyńska przecież tym razem stanowczo twierdzi, że udało się jej złapać zbrodniarza, który od lat czterech cały Londyn napawa strachem.

Zwalenie się lodowca. O niezwyczajnem a groźnem zjawisku, a mianowicie o zwaleniu się lodowca, które się jeszcze w połowie marca wydarzyło w Islandyi, bliższe dochodzą nas szczegóły.

W południowo-wschodniej części wyspy, olbrzymiemi pokrytej lodowcami — gleczery bowiem irlandzkie rozmiarami przewyższają szwajcarskie — pomiędzy dwiema wioskami leży lodowiec Skaidaras, rodzaj gleczeru wędrownego, którego masy lodowe pozostają w nieustannym ruchu zstępnym ku podnóżom góry. Nie posiada on zwyczajnej lodowcom barwy lśniąco białej, ale szarą jakąś brudną, od znacznej w lodach przymieszki piasku i ziemi.

U stóp gleczeru ciągną się obszerne wydmy piaszczyste, t. zw. piaski Skaidarasu. Pustynia to w całem znaczeniu tego słowa. Ku zachodowi, w pobliżu góry Lomannupur, granicę pustyni stanowi rwący potok Nupsvotu, główny zasób wody czerpiący z gleczeru Skaidaras. Inny strumień, tego samego co gleczer nazwiska, przerzyna wschodnią część wydmy w pobliżu wioski Orcas. Potokiem tym uchodzą głównie wody lodowca. Strumień ten w epoce topnienia lodów do niesłychanego dochodzi poziomu, zalewając jak okiem sięgnąć piaszczystą pustynię.

W dniu 12-tym marca, w sobotę, wody strumienia jęły się podnosić, wobec czego mieszkańcy okolicy, przywykli zdawna do grymasów potoku, poczynili odpowiednie przygotowania, w celu uchronienia dobytku swojego i trzód. W niedzielę z rana cała wydma stała już pod wodą.

Nocą na poniedziałek potężny zbudził mieszkańców okolicznych łomot, za nadejściem zaś dnia ze zdziwieniem dostrzegli, iż woda, przed kilku godzinami jeszcze olbrzymią pokrywająca równinę, zniknęła, pozostawiwszy po całej wydmie, od stóp gleczeru aż do morza, porozrzucane leżały zwały lodowe, do rozmiarów potężnych skał dochodzące. To część ogromnego lodowca runęła z góry.

Gdy po paru dniach próbowano zasłaną szczątkami przebyć wydmę i dostać się do góry, pokazało się to niemożliwem. Przestrzeń bowiem pomiędzy zwałami lodowców zapełniła warstwa miału lodowego, gruba miejscami na sześć łokci, zapadająca się za każdym krokiem. Sprawdzono tylko, iż najpotężniejsze zwały lodów runęły na wschodniej części pustyni. Przewidują, iż gdyby się nawet wody strumienia przedarły poprzez warstwę lodu i przyspieszyły stopienie się jego, to jednak przez lata całe przerwaną zostanie wszelka komunikacya okolic, po przeciwnych stronach wydmy położonych, pod warstwą piasku bowiem potworzyły się szczeliny, które nie pozwolą przebyć pustyni.

Na długo zatem wschód wyspy z południem jej nieprzebyta oddzielać będzie zapora.

Z Chicago piszą pod datą 31-go maja. Wesoło powiewały w dniu wczorajszym flagi i sztandary na prostych a ciągnących się na przestrzał ulicach Chicago. Grzmiały bębny, z wrzaskiem trąbki nuciły pobudkę wojenną. Niezwykłe to zjawisko wśród wielkiego grodu, wyłącznie oddanego wytwórczości pokojowej i pracy! W d. 30-ym maja obchodzą Stany Zjednoczone jedno ze swoich wielkich 4-ch świąt, mianowicie dzień ten jest poświęcony uczczeniu bohaterów Wielkiej Armii, która walczyła za całość Unii i utrwaliła „nierozerwalny związek niezniszczalnych Stanów [*indissoluble union of indestructible States*]. Temi bowiem słowy określają statyści zasadę rządów federalnych Unii.

Cztery święta ludowe Ameryki to: urodziny Waszyngtona 22-go, niezawisłość Stanów Zjednoczonych 4-go lipca, dzień dziękczynienia 28-go listopada i wczorajsze uroczystość zwana dniem ozdobienia grobowców [*decoration day*].

Ale zważcie ten wstęp wojowniczy w takiem Chicago, skoro cały kraj posiada ledwie kilkanaście tysięcy regularnego wojska, a załogę półtoramilionowego miasta tworzy 150 żołnierzy, zajmujących nieco miejsca za miastem? Ogrom wojskowy to rzecz dobrowolna milicya, składająca się z prywatnych stowarzyszeń, w których, począwszy od mundurów aż do broni i armat, wszystko jest sprawione własnym ochotników sumptem, tworzy paradę z jakich pięciu do sześciu tysięcy ludzi.

Okazały ma wygląd pułk huzarów chicagowskich, który otwierał pochód. Za nim postępowali konno weterani z wojny cywilnej, toczonej przed 30 laty, a dalej ciągnęły liczne kompanie, ubrane za zuawów, ułanów, bersaglierów itd.

Tego samego dnia odbył się wyścig cyklistów na przestrzeni 15 mil angielskich (26 kilometrów), od ratusza do przedmieścia Pullman, gdzie istnieje słynna na świat cały fabryka wagonów. Ścigających się było 387; wygrywającym p. Woollas przebył dystans w 53 minut 40 sek. po bardzo błotnistej za miastem drodze.

Przygotowania do wystawy postępują szybkim krokiem naprzód. Budowle wznoszone przez zarząd, są już pod dachem i wykończa się ich zewnętrzne ozdobienie pięknemi płaskorzeźbami z gipsowych odlewów twardych, nad którymi pracują robotnicy sprowadzeni z Paryża. Plany zaś pawilonów pojedynczych Stanów i narodów, zostały w tych dniach zatwierdzone i pierwsza Anglia zaczęła już stawiać domostwo w stylu dworu wiejskiego angielskiego za czasów Cromwella.

Od miesiąca wejście na plac wystawy jest płatne po ćwierć dolara od osoby; zwiedzających bywa do 5000 dziennie. Od 12-go października, to jest od chwili, gdy się odbędzie obchód jubileuszu Kolumbowego, z uroczystem otwarciem budowli, opłata za wejście będzie podniesiona do 1/2 dolara.

Koleje oraz towarzystwa żeglugi na Atlantyku zniżą zapewne znacznie, a może do połowy, swoje taryfy dla przewozu podróżnych do Chicago, aczkolwiek odnośne układy nie są jeszcze całkiem zatwierdzone. Utworzyło się już w Berlinie towarzystwo celem urządzania w r. 1893 wycieczek z Niemiec.

Z Londynu zaś studenci instytutu politechnicznego w liczbie 3000, przybędą na wystawę partyami po 50, pod przewodnictwem profesorów, przyczem koszt ogólny obliczony został na 115 dolarów od osoby.

Z Krakowa donoszą nam telegraficznie, że dziś o ósmej rano przybył tam z Warszawy pułkownik żandarmeryi rosyjskiej Margrafski. Towarzyszy mu naczelnik żandarmeryi rosyjskiej Massow z Granicy. Przybycie płk. Margrafskiego zostaje zapewne w łączności z procesem Hendigery'ego, który tyle ofiar pociągnął za sobą w Królestwie Polskiem. PR.)

Konfiskata *Czasu*, za którym powtórzyliśmy w piątkowym numerze *Przeglądu* notatkę z procesu Hendigery'ego została przez Sąd krajowy karny w Krakowie jako bezprawna uchylona.

Towarzystwo Tatrzańskie rozesłało członkom swoim jako premię doroczną dalszą serye widoków Tatr, mianowicie Pienin. Są to pięknie wykonane heliograwury przedstawiające „Ruiny Zamku Czorsztyńskiego," „Trzy korony," „Czerwony klasztor," „Zakręt Dunajca," Wielkie Przechodki," „Czerwoną Skałkę" i „Sokolicę".

Anegdota.

J. I. Kraszewski dowiedział się pewnego razu, iż na licytacyi publicznej ma być sprzedana książka nader rzadka, której znakomity pisarz pragnął oddawna.

— Mój drogi — rzekł Kraszewski do jednego z przyjaciół — idź, proszę na licytacyę i kup dla mnie książkę. Ja sam nie mam czasu.

Nazajutrz Kraszewski zapomniał o zleceniu i, spotkawszy znowu kogoś ze znajomych, prośbę słowo w słowo powtarza.

Przyjaciele naszego pisarza śpieszą na licytacyę i zaczynają licytować, iż książka dochodzi do ceny ogromnej.

— Mój panie — zapytuje wreszcie jeden z licytujących — jaką wartość przywiązujesz pan do tej książki?

— Ależ ja ją kupuję nie dla mnie, ale dla Kraszewskiego.

— I ja dla Kraszewskiego! — woła drugi, który dopiero co podbił w cenie swojego współzawodnika.

Tableau.

Z przysłów ludowych.

„Deszcz jest głuchy. Pan Bóg mu mówi: idź, gdzie proszą, a on idzie, gdzie koszą"...

Teatr. Dziś w poniedziałek (4go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — Jutro w teatrze l e t n i m o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Człowiek o stu głowach", krotochwila w 3 aktach H. Moulin i E. Delavigne w tłómaczeniu Sachorowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Świata** najnowszy zeszyt, z 1 lipca, należy do najładniejszych, jakie były dotąd. Poświęcony jest on zjazdowi Sokołów, który w dzielnem piórze p. Rossowskiego znalazł wybornego sprawozdawcę („Gody Sokole") a w St. Janowskim, Żelechowskim i Dębickim ilustratorów. Wszystkich ilustracyi do uroczystości sokolej jest czternaście, najładniejsze z nich są „ćwiczenia na boisku", „hołd oddany radzie miejskiej" i winieta do artykułu p. Rossowskiego, istne cacko. Są portrety Jana Dobrzańskiego, Millereta, dr. Fiszera, dr. Czarnika i Antoniego Durskiego.

W numerze znajdujemy jeszcze Mieczysława Reyznera rysunek „Przed źwierciadłem", Mantegazzy „Wieść przerażającą" i szkice z teki Edwarda Loevyego. Bardzo ładnej winiety tytułowej dostarczył Czesław Jankowski. Literacka część zawiera dalsze ciągi rzeczy rozpoczętych w poprzednich zeszytach, a mianowicie Jeża powieść „Uszy do góry", komedyę konkursową „Kraj" z ładnemi ilustracyami Janowskiego, potem „Kartę z dziejów malarstwa polskiego", „Od Bacha do Szopena" przez Zygmunta Noskowskiego, i niezmiernie interesujące „Pamiętniki literackie z bruku warszawskiego" Alkara. Kończy kronika literacka i artystyczna.

Świat nie krępowany już teraz cenzurą rosyjską rozwija się pod każdym względem znakomicie i powinno być obowiązkiem naszym popierać to jedyne w Galicyi, a mogące iść o lepsze z zagranicą, pismo ilustrowane. Osobliwie w zdrojowiskach naszych nie powinno braknąć *Świata*; będzie on dla gości warszawskich jako dawny znajomy, któremu wzbroniono teraz wstępu na terytoryum Królestwa, bardzo miłym towarzyszem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca. Pszenica na lipiec 0·00—0·00, na jesień 8·24—8·27. Żyto na lipiec 0.00—0.00, na jesień 7·42—7·45. Kukurudza na lipiec 5·11—5·14, na wrzesień-październik 5.33—5.36. Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·79—5·82. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10. Spirytus gotowy kontyngentowany 17·70—17·75.

Budapeszt 2 lipca. Pszenica na lipiec 0.00 do 0·00, na jesień 8·03—8·05. Kukurudza na lipiec-sierpień 4·73—4·75, na sierpień-wrzesień 4·87—4·89, Owies na lipiec 5·45—5·75, na jesień 5·36—5·38. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·50—11·55. Spirytus kontyngentowany bez podatku 17·00—17·50.

Berlin 2 lipca. Pszenica na lipiec sierpień 175, na wrzesień-październik 177·00. Żyto loco 189·00 na lipiec 191·00, na lipiec-sierpień 177·50, na wrzesień październik 173·00. Jęczmień loco 136·00 do 187·00. Owies na lipiec 149·25, na wrzesień-październik 146·00 marek za 1000 klgr. Spirytus 38·50.

Telegramy „Przeglądu"

Madryt 4 lipca (pryw.) Z powodu zaprowadzenia nowego podatku gminnego były tu wczoraj i przedwczoraj groźne rozruchy. Przedwczoraj już urządziły strejk przekupki i przekupnie, sprzedający swe towary w halach miejskich, gromadnie przeciągali ulicami, wybijali szyby w wielkich sklepach i rzucali kamieniami na policyantów. Żandarmerya musiała użyć broni i raniła kilkunastu ekscedentów, wszelako także kilku żandarmów odniosło rany.

Wczoraj ponowiły się rozruchy jeszcze w większych rozmiarach. Do straganiarzy i straganiarek przyłączyło się mnóstwo właścicieli małych sklepików i cała ta czereda rozwinąwszy czerwone i czarne chorągwie, ruszyła na centralny plac targowy, krzycząc: „Niech żyje naród! Precz z podatkami." Gubernator próbował uspokoić wzburzone tłumy, jednak bezskutecznie. Na urzędników i policyantów rzucano kamieniami, sam gubernator omal nie został skaleczony. Policyanci zaczęli rąbać szablami i zranili dwie przekupki, a gdy i to nie pomogło, przypuściła konnica atak, poczem tłumy rozbiegły się w nieporządku na wszystkie strony. Żołnierze dla wzbudzenia postrachu strzelali za niemi ślepemi nabojami. W południe uspokoiło się, wszelako po kilku godzinach ponowiły się ekscesa w innym punkcie miasta na Placa Mayor. I tu musiało wojsko wystąpić. Jednę przekupkę zarąbano na śmierć szablami, a mnóstwo osób raniono. Jeden oficer spadł z konia, ugodzony kamieniem w skroń, i odniósł ciężką ranę, kilku żołnierzy jest również mocno skaleczonych. Podczas tej bójki przejeżdżał niedaleko Placa Mayor minister spraw wewnętrznych w swoim powozie. Gdy go tłumy ujrzały, puściły się za nim w pogoń i rzucały za nim kamieniami.

Madryt 4 lipca. (pryw.) Dopiero późno w nocy przywrócono spokój. Aresztowano kilkaset osób. Prefekt miasta skaleczony został kamieniem w plecy. W mieście obiega pogłoska, że nowy podatek, który dał powód do ekscesów, będzie zniesiony.

Petersburg 4 lipca (pryw.) W prowincyach nadbałtyckich prowadzono dotąd księgi metryczne wyznania protestanckiego w języku niemieckim. Według rozporządzenia ministeryalnego, mają odtąd być prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim.

Istniejące dotąd jeszcze w jednej tylko Rydze żydowskie stowarzyszenie rzemieślnicze zostało rozwiązane.

Paryż 4 lipca. (pryw.) Miała się w tutejszym uniwersytecie odbyć promocya 28-letniej panny Joanny Chauvin na „doktora praw". Sala, w której miała się odbyć ta uroczystość, nie mogła pomieścić publiczności, która na nią przybyła, a przed gmachem uniwersytetu zebrały się ogromne tłumy i wyłamały bramę wchodową. Skutkiem tego odroczono promocyą na później.

Petersburg 4 lipca (pr.). Bratu cara, wielkiemu księciu Włodzimierzowi, zdarzył się w ubiegłym tygodniu przykry wypadek. Odbywał on podróż inspekcyjną po gubernii nowogrodzkiej. Gdy wjeżdżał do pewnej stacyi, otwarły się drzwi wagonu salonowego, a wielki książę, który stał przy nich, upadł na kamienną posadzkę. Oprócz wielu guzów i ran na twarzy ma wielki książę wywichniętą rękę i nogę.

Wiedeń 4 lipca (pr.). Obiega tu pogłoska, że br. Krauss, zamianowany przed kilku tygodniami dopiero prezydentem rządu krajowego na Bukowinie, przeniesiony zostanie w stan spoczynku.

Praga 4 lipca (pryw.) Znany przywódzca włościan czeskich, Alfons Stiasny, występuje gwałtownie przeciw polityce młodoczeskiej. — W ostatnim numerze swego pisma ludowego pisze on: „Gdyby przywódzcy młodoczechów mieli w swem ręku władzę, zamykaliby do więzienia każdego, kto nie podziela ich zdania. Powróciłyby dni Robespierre'a, a gilotyna i kat mieliby codzień robotę. Hasłem tych ludzi jest: „Śmierć wszystkim, którzy mają inne przekonania". Wściekłość, z jaką występują oni przeciw ludziom inaczej myślącym, jest wprost śmieszna, bo nikt nie wie, czego młodoczesi właściwie chcą. Nikt nie wie jak ma wyglądać projektowane przez nich państwo czeskie i jakiemi środkami ma być wywalczone".

Wiedeń 4 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 30 czerwca b. r. stan obiegu banknotów 410,969.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 30 czerwca b. r. o 12,256.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246,768.000, zwiększył się przeto o 1.035.000. — Portfel zawierał 151,190.000, zwiększył się przeto o 9,585.000. Lombard zawierał 24.949.000, przeto zwiększył się o 1,421.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 44,839.000, zmniejszyła się przeto o 9,887.000.

Rzym 4 lipca. *Capitan Fracassa* donosi, że przewódzcy stronnictwa republikańskiego postanowili nie brać udziału w wyborach powszechnych.

Madryt 4 lipca. Onegdaj wieczorem wybuchły ponownie zaburzenia, kilka osób raniono. Siedmdziesięciu pięciu demonstrantów aresztowano. Tłumy stawiły opór straży bezpieczeństwa, przyczem piętnastu żandarmów i pięciu agentów policyjnych zostało ranionych, a nawet jeden z agentów umarł z ran. Wczoraj się nieco uspokoiło, a kiedy dwór powracając do rezydencyi, przejeżdżał przez ulice miasta, publiczność licznie zebrana witała okrzykami królowę regentkę, która jechała z królem na ręku.

Monachium 4 lipca. Przybył tu wczoraj Cesarz austryacki. Na dworcu powitał go książę Leopold z żoną i książę Ludwik.

Bukareszt 4 lipca. Rumuński minister spraw zagranicznych i poseł niemiecki podpisali tymczasową ugodę handlową, na mocy której począwszy od dnia 30 listopada b. r., na zboże rumuńskie, wprowadzane do Niemiec, mają być nakładane niemieckie cła konwencyjne.

Praga 4 lipca. Zapadł już wyrok sądu na sprawców przybramskiej katastrofy. Górnik Kriz skazany został na trzy lata, Kadlec na dwa lata, Hawełka na półtora roku, a Nossek na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Budapeszt 4 lipca. Posiedzenie Izby posłów Sejmu węgierskiego. Książę prymas zabiera głos, aby skonstatować, że Ojciec św. nie mięszał się wcale w wewnętrzne sprawy Węgier z powodu zatargu o metryki chrztu.

Wiedeń 4 lipca. Jeden z poniedziałkowych dzienników podał dziś wrzekomą rozmowę między hr. Taaffem a przywódzcami lewicy, jednakże zarówno sfery rządowe, jak i komunikat lewicy zaprzeczają zupełnie prawdziwości tego doniesienia.

Praga 4 lipca. Umarł tu członek Izby panów Honnet.

Wiedeń 4 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów postawił p. Plener wniosek, aby sprawiono na koszt państwa biust zmarłego posła Herbsta i ustawiono go w kolumnadzie halli parlamentu. Izba uznała wniosek ten za nagły i przekazała go komisyi budżetowej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Marschal z Gródka. J. Hlibowicki z Nakszawy. J. Axentowicz z Danilcza. A. Puchalski z Krakowa. S. Skiba z Krakowa. J. Rydzowski z Mińska. P. Osnałowski z Mińska. G. Stern z Wiednia. S. Salter z Czerniowiec. Hr. Olizar z Hladki.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Jabłonowski z Popowic. S. Sozański z Torhanowic. K. Estl z Przemyśla. J. Scharf z Bielska. A. Straub z Lincu. S. Hammerschlag, J. Kleinert, T. Brand, M. Oberländer i J. Jeiteles z Wiednia. T. Adamski z Balic.

HOTEL CENTRALNY. E. Kruh ze Zborowa. A. Fuchs i J. Kubitz z Pragi. S. Wachtel z Wiednia. J. Gromnicki z Komarna. W. Polmarin z Stanisławowa. J. Czernecki z Skałatu. J. Gadecki z Krakowa. M. Brunno z Chyrowa. W. Zakrzewski z Wrocławia. D. Mieses z Tarnopola S. Peiper z Wiednia. A. Perker z Wiednia. Samuel Kontz z Wiednia. Karol Małachowski z Odessy. Zygmunt Beck z Wiednia. Wład. Wielecki z Radziechowa. Dr. M. Wachtel z Rzeszowa. Julian Peisser z Rzeszowa. Gustaw Gawacki z Dzikowa. J. Gruswald z Chmielowa. L. Czajkowski z Kowalówki.

Nadesłane

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

N. W. z Krakowa dla najlepszej Matki 2, N. N. z Krakowa o pocieszenie i pomoc M. B. 4. (i na m. św.), A. Nałęczowa z Chorostkowa ornat piękny jako obiecane wotum składając pokorne dzięki M. N. za uzdrowienie córeczki (i na m. ś.), H. K. z Wieliczki 1. Krupiccy w Podhajcach na intencyę żony 2, Towarnicka ze Sosnowa składka biednych o opiekę M. B. 1·60, Sosnowscy ze Lwowa o uzdrowienie córeczki 2, Bilakowa o zdrowie 1. Abgarowiczowa na intencyę zdrowia męża 5, W. D. z Brzozdowiec o zdrowie dla rodziców 3, Skupniewicz z Podwołoczysk z prośbą o zdrowie 1, J. Froń z Czernichowa 5, Z. V. z Poznanki na intencyę wyzdrowienia córki 2. Dolińska z Nockowy z podziękowaniem N. M. P. za odzyskane zdrowie za Jej przyczyną 3 (i na m. ś.). Tyszkowska z Malinowa 2. Zasławscy z Mościsk o ratunek w śmiertelnej chorobie naszej matki Sabiny 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 2. J. R. K. z Rzeszowa z prośbą o powrót do zdrowia 1, Kiwała ze Lwowa o opiekę w zamiarach 2, Skarzyńska z Łotatnik za obrazki 40, M. S. o pomoc 1, Z. Ł. z Kołomyi o wysłuchanie prośby 1. Białkowska ze Smuchowa dziękując za wyzdrowienie mamy 2 (i na m. ś.), W. K. za wysłuchanie prośby 1. Ilasiewiczowa o pomyślne załatwienie najważniejszej sprawy 5 (i na m. ś.), A. J. z Litatyna z gorącą prośbą o zdrowie dla męża i dzieci. oraz o błog. we wszystkiem 5 (i na m. ś.), Eder z Wicyna uiszczając się z dawnego długu, prosząc o zdrowie dla chorej córeczki 15, Spilarewicz z Czerepkowiec (Bukowina) wywiązując się z obietnicy, dziękując N. P. Kochaw. za wysłuchanie prośby i pomyślne ukończenie zupełną ruiną grożącego procesu jako też za uzdrowienie ciężko chorego syna 15.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Podziękowanie. W roku 1891 zbudowano w Poddniestrzanach w drodze konkurencyi parafialnej wspaniałą cerkiew obrządku gr. kat. Jaśnie Wielmożny Pan Karol de Grzymała Jaźwiński, właściciel dóbr ziemskich w Poddniestrzanach z przynależnościami, kolator i patron naszej cerkwi, oprócz przypadającego nań z tytułu patronatu datku konkurencyjnego, własnym kosztem i wedle swego pomysłu wybudował dziewięć pięknych kopułek, które do zewnętrznego upiększenia naszej cerkwi bardzo się przyczyniają. Dostojna małżonka naszego zacnego Pana patrona, przyczyniła się znacznym datkiem do upiększenia wielkiego ołtarza, nadto siostra naszego Pana kolatora z Jaźwińskich Stefania hr. Starzeńska, zaopatrzyła naszą ubogą cerkiew w nader cenne szaty i przybory liturgiczne. Upoważnieni od naszych parafian, Wam Jaśnie Wielmożne Państwo, za waszą ofiarność i staranność około upiększenia Domu Bożego, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać".

Poddniestrzany dnia 30 czerwca 1892.

Ks. Jan Bodnar, probosz z. Petro Holak, wójt. Stefan Korol, członek komitetu parafialnego. 3710 1-1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	316·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·90	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	359·25	Akcye tyton.	179·50
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·75	Elbethale	235·75
Ludwiki	214·75	Landerbanki	222·10
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	110·30
Lombardy	99·75	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	42·—	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·—	Ruble	117·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 4 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) $2\frac{1}{2}$% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.17—	1.19—
100 marek niemieckich	58.35	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2[illegible]	9^{01}	6^{16}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2[illegible]	9^{10}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{15}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{29}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}	.	$7^{5?}$		7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.			7^{06}	
Z Nowosielicy		.	7^{56}		7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}		.	
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja	.	.		.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.		.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	3^{07}	6^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{12}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.		3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.		.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}		.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy		.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa		.		10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6[illegible]	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

7)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

W pokoju sąsiednim, w którym spoczywał Klemens, toczyła się jakaś rozmowa cicha, ale szybka, gwałtowna.

Doktor podszedł w tamtą stronę. Gdy przybył do progu, portjera u drzwi przeciwległych pokoju chorego drżała jeszcze. W korytarzu, zdawało mu się, słychać było kroki oddalającej się osoby.

Gaube blady, z przerażonemi oczyma, siedział na sofie i spoglądał na drzwi.

— Kto tu był u ciebie? — zapytał Sintèly.

Lokaj zbladł jeszcze więcej, poruszył drżącemi ustami, lecz nagle wyprostował się i odrzekł stanowczo i gniewnie:

— Nikt nie był.

— Jakto nikt! Przecież rozmawiałeś...

— Ja? — chyba panu doktorowi zdawało się.

— Więc dla czego powstałeś nagle z sofy tak zmięszany?

— Wcale nie jestem zmięszany. Przebudziłem się, gdy pan doktor poruszył się w tamtym pokoju i słuchałem, czy mój pan mnie nie wzywa.

Rajmund żałował, że nie poszedł na korytarz zobaczyć co to za osoba uciekła za jego nadejściem, lecz było już za późno.

Spojrzał na lokaja, którego twarz nie miała na sobie już śladów zmięszania i wiedząc, że niczem nie zmusi go do wypowiedzenia prawdy, wrócił do pokoju hrabiego.

Rajmund był przekonany, że gdy spał, ktoś przechodził koło niego.

Siedząc w fotelu rozmyślał, kto to mógł być, gdy mimowoli wzrok jego zatrzymał się na lampce nocnej stojącej na stoliku, pomiędzy nim i łóżkiem chorego.

Przyszła mu pewna myśl, która na czoło jego wywołała krople zimnego potu. Wyciągnął rękę i podniósł nakrywkę lampy. Mała czareczka, którą wieczorem sam napełnił tyzanną, była próżna. A jednak był pewnym, że p. de Cypières nie pił przez noc całą.

— A! Ah! — szepnął przerażony. — Co tu się dzieje?

Powstał i usunąwszy firanki, nachylił się nad chorym.

P. de Cypières pod wpływem wielkiej dozy narkotyku, spał ciągle, ale wilgotne usta, a przedewszystkiem kropla płynu na poduszce, świadczyły niezbicie, iż przyjmował napój.

Przejęty trwogą, padł na fotel. Więc nawet w jego oczach czyniono nową próbę otrucia? Jego wiedza usunęła skutki pierwszej zbrodni, tymczasem w chwili, gdy uważał hrabiego za uleczonego zupełnie, usiłowania otrucia pojawiają się znowu. Kto ich dokonywa? Ktoś domowy — to widoczne. Ktoś, czatujący na każdą chwilę stosowną i mający czas z niej korzystać. Ale kto? — Magdalena? Ta święta, ten ideał szlachetności? Rajmund, który wychował się razem ze swą kuzynką, zgodziłby się raczej śmierć podnieść, niż podejrzywać tę niepokalaną istotę. Joanna? Młoda dziewczyna jakkolwiek nie lubiła hrabiego, czyniącego życie jej pani istnem piekłem, nie mogła być również podejrzywaną jak Magdalena. A więc Klemens? Niepodobieństwo! Ślepe poświęcenie jego dla hrabiego nie dozwalało na żadne w tym względzie powątpiewanie. Oprócz tych trzech osób w pałacu mieszkała tylko służba, a nikt z pośród niej nie ośmieliłby się wejść do pokoju hrabiego.

Sintèly, drżący z niepokoju, czuwał nad chorym przez całą resztę nocy i w końcu skłonny był wyznać przed sobą, że wszystko to było snem tylko, że pan de Cypières z wyjątkiem przyrządzonego przez niego narkotyku nie pił nic więcej i że nikt oprócz niego nie podchodził do chorego.

Ale stan chorego po przebudzeniu się nad ranem, wywołał w nim trwogę i zburzył te złudne przypuszczenia.

Groźne objawy, jakie przestraszyły go dnia poprzedniego, wznowiły się jeszcze z większą siłą. Puls był powolniejszym niż kiedykolwiek, kończyny zimne jak lód. Co więcej, gardło ściskało się spazmatycznie, za najlżejszem naciśnięciem brzucha wznawiały się boleści.

— To pan czuwałeś nademną — rzekł hrabia, spoglądając nań wzrokiem podejrzliwym. — Nie byłem jeszcze tak chorym jak dzisiaj.

— Nie możesz pan powrócić do zdrowia bez chwilowych paroksyzmów — rzekł lekarz, pragnący przedewszystkiem uspokoić chorego.

— Pomimo zapewnień pańskich, czuję, że stan mój jest bardzo niebezpieczny.

Przez cały dzień ręce i nogi chłodły coraz więcej, boleści brzucha i żołądka stawały się gwałtowniejsze, kurcz gardła odejmował oddech.

Magdalena nie odchodziła od łóżka swego męża. Stała przy nim, pielęgnowała go, przemawiała do niego, dodawała odwagi z czułością i łagodnością, wyciskającą łzy obecnym. Ale czy on to spostrzegł? czy słyszał ją? Prawdopodobnie nie był nawet w stanie jej zrozumieć.

Upłynęło dwa dni, przez ciąg których Rajmund nie opuszczał pałacu, wyrzekłszy się nawet wszystkich innych swych pacjentów. Co do hrabiny, ta, upadająca pod ciężarem utrudzenia, odchodziła od chorego tylko, by uściśnąć swą córkę.

Pięć dni już upłynęło od pierwszego paroksyzmu, gdy pewnego rana Sintèly rzekł do swej kuzynki:

— Czy masz dość odwagi?

— Boże mój! Co ty mi masz powiedzieć?

— Hrabia ma się bardzo źle. Co chwila zdaje mi się, że nasze usiłowania będą uwieńczone powodzeniem i co chwila jakaś niespodziewana komplikacya niszczy moje nadzieje. Lękam się, że nic nie poradzę.

Hrabina wybuchła łkaniem.

— Mój brat Karol oświadczył chęć przybycia tutaj. Czy nie będziesz uważała za niewłaściwe przyjąć go dzisiaj?

— Od czasu mego ślubu Karol jeden raz tylko był u nas — szepnęła — unikał nas widocznie... Teraz sam chce przybyć... Co to znaczy?

— Byliście szczęśliwymi — odrzekł Rajmund — a Karol odwiedza tylko cierpiących.

— Więc mąż mój byłby straconym?

— Być może.

Pani de Cypières padła na fotel i zaczęła płakać. Mąż jej był dla niej surowym, niesprawiedliwym, podejrzliwym, ale ją kochał, a w początkach pożycia małżeńskiego nawet szalał za nią; zaś ta natura dobra i szlachetna w tej chwili niebezpiecznej zapomniała o wszystkich wyrządzonych jej krzywdach i pamiętała tylko o jego dobroci.

— Odwagi! — mówił Rajmund — masz córkę potrzebującą twej opieki.

— Tak, wiem, że masz słuszność — odrzekła ocierając łzy. — Powiedz Karolowi, by przybył.

Powróciła do łoża swego męża, gdy tymczasem Rajmund poszedł uprzedzić księdza Sintèly. Hrabia, leżący z ciemno-czerwoną i mocno zmienioną twarzą, nie widział jak wychodziła z jego pokoju i zapewne nie spostrzegł, gdy wracała.

Po godzinie Klemens na palcach wszedł do pokoju, spojrzał na swego pana i widząc go nieruchomym, rzekł do Magdaleny:

— Ksiądz Sintèly zapytuje, czy pani hrabina zechce go przyjąć.

— Proś — odrzekła przez łzy.

Po kilku chwilach dały się słyszeć lekkie kroki i ksiądz, mogący mieć około lat trzydziestu, stanął na progu.

Na widok tego wielkiego o ciemnych ścianach pokoju, na widok tego łoża, na którem leżał umierający jego krewny, wobec tej młodej kobiety tak idealnie pięknej w swej boleści, ksiądz Sintèly musiał doświadczyć wzruszenia, gdyż spokojna zazwyczaj twarz jego zmieniła się nagle. Nieco wyższy od swego brata, podobny był do niego bardzo; posiadał tę samą pełną godności postawę i tę samą twarz sympatyczną; oczy tylko miał błękitne jak lazur nieba, co przy matowem obliczu jego jeszcze więcej pociągało ku niemu.

Powołanie do stanu duchownego objawiło się w nim późno, przedtem bowiem pragnął zostać inżynierem. Odbył nawet potrzebne studya i wstąpił do Szkoły centralnej, gdy nagle, bez widocznego powodu zmienił postanowienie i oświadczył swym opiekunom: wujowi i ciotce, iż ostatecznie zdecydował się zostać księdzem.

Karol i Rajmund Sintèly pochodzili z Indyi. Dziadek ich, doktor Sintèly, osiedlony w Pontichéry, cieszył się tam bardzo wielką popularnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.